

1038/135-

L U D W I K A

C Z Y L I

ODLUDNE MIESZKANIE.

PRZEZ *JMC* PANNE***

Z ANGIELSKIEGO.

T O M II.

Edycya nowa.

Bełaski: Barach

W W A R S Z A W I E,

w Drukarni TOMASZA LE BRUN, Sukcesora PIOTRA DUFOUR.

1802.

15. 1180

Blank page with faint horizontal lines and a vertical blue stain on the right side.



L U D W I K A

C Z Y L I

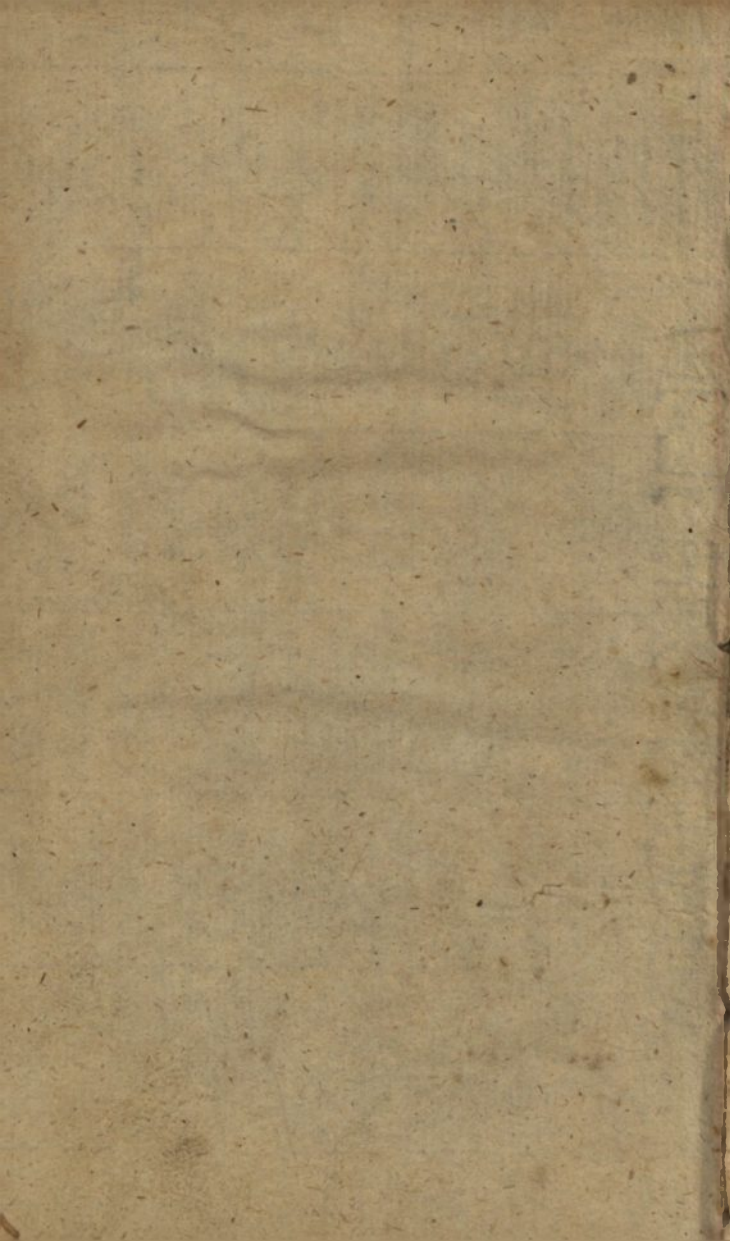
ODLUDNE MIESZKANIE.

ZATRWOŻENIE się moc mi mówienia na nieiaki czas odebrało; lzy mi rzewnie płynąć zaczęły, i wszystkich używałam sposobów na uproszenie go do wrócenia się nazad. Daremne me proźby były: wrzeszczał ustawnie na Postyliona, aby poganiał koni. Widząc, iż nic dobrocią zyskać nie mogłam, najsurowszemi wynawiać mu zaczęłam

słowy, w których nie oszczędzałam i Pani *Masters*, którą uważałam za współuczestniczkę tego na mnie podstępu. Nie uskarżay się na nią, rzekł z uśmiechem, nie wchodziła ona całe do tego; wzięłam iey pokryiomu suknie, i mniemam, iż ona równie jak i WPanna nie jest kontenta z tego co się stało; ale spodziewam się kochana Ludwiko, iż czas ułagodzić cię dla mnie potrafi, i że życie całe łożone na wielbienie ciebie, błąd mój zagładzi, i otrzyma od tego twardego serca wzajemność dla mey miłości. Nie odpowiedziałam mu nic na to, widząc iżby słowa me nadaremne były; wołać także na ratunek nie mogłam, gdyż droga całe pusta była.

Po dwugodzinnym iechaniu, ten nieznośny człowiek postrzegłszy,





zując poftylionowi pistolet. *Danvers* na ten czas wszystkę swą utracił cierpliwość, i strzelił do podrożnego, ale chybił szczęściem. Postrzegłam w tym momencie, iż miał drugi pistolet, i z jakąś odwagą do którejbym nigdy zdolną bydz się nie sądziła, porwałam za niego i wyrzuciłam go oknem; to rozjątrzyło tak Pana *Danvers*, iż pewna iestem, że gdyby to było w jego mocy równieby się zemścił był na mnie, iak chciał na tym, który usiłował mnie uwolnić. Ten godny człowiek trzymał przez cały ten czas pistolet w ręku nie chcąc z niego wystrzelić. Maiemam, że tego znaku ludzkości ia byłam celem, gdyż będąc w karecie równémubym podlegała niebespieczeństwu iak i *Danvers*. Ten rozkazał swemu czle-

ku podać sobie broń, ale on tego wykonać nie mógł, gdyż koń pod nim strzeleniem złęczniony zrzucił go z siebie Biedny *Danvers*, widząc iż nic poradzić nie może gwałtem, upewniać zaczął podróżnego, iż iego byłam siostrą, i że z iego uciekłam Lokajem, że on mię gonił aż do *Douvers*, gdzie był szczęśliwy w przejęciu mnie, nim się wybrałam do *Calais*. Nie dałam mu czasu mówienia daley; dobywszy sił resztę, wyskoczyłam raptownie z karety, i padłszy na kolana prosiłam podróżnego, by mię zaprowadził do *Douvers*, gdzie znaleźlibyśmy Damę pod której zostawałam zwierzchnością, a która miała mię odwieść na północ Anglii, gdzie przyjaciele moi mieszkali. Opowiedziałam mu iak tylko mogłam nay-

lepiej, iaki podemną uczyniono podstęp. Podróżny nie dał mi czasu kończyć; zsiadł z konia i podniósł mię, potym obróciwszy się do Pana *Danvers*, rzekł mu, iż mnie chce zaprowadzić do *Douvers*; że jeżeli to, co mówił na mnie jest prawda, może wsiąść na iego konia i iechać z nami, on zaś wsiadłby ze mną do karety. *Danvers*, który uważał sobie tę ofiarę za iakiś przycinek, rzekł: " Zapłacisz mi drogo to zwycięstwo, które nademną odnosisz; powiedz mi, WPan swe nazwisko i mieysce swego mieszkania, ażebym mógł so-wicie nadgrodzić WPanu za przysługę iego. " Nie mam stałego mieszkania, odpowiedział podróżny. Co się tyczy mego nazwiska, to WPanu cale niepożyteczna jest o tym wiedzieć, z tcy przyczyny,

iz nigdy W Panu nie dam okazji odebrania mi życia za przeszkodzenie mu popelnienia gwałtu i niesprawiedliwości. Dziękuję Bogu, iz przezemnie niewinność obronić raczył. Nie biorę dla siebie z pokonania W Pana żadney chluby. Gdybym wiedział, że zdybanie się z W Panem, którego zdaiesz się żądać, byłoby dla mnie szczęśliwe, wierz mi W Pan, iz chociaż o sercu mym wieluby dało zaświadczenie, nie śmiałbym iednak stawić przed Stworcą, duszę tak niegodną iego widoku, iak iest W Pana w tym momencie. To mowiąc, wsadził mnie do karety, do której i sam wsiadł, rozkazując poftylionowi, aby zkąd byłam wzięta, na to samo odwoził mię miejsce; swemu zaś człeku mówił, aby wziął konia iego i iechał

przy karecie. Zostawiliśmy Pana *Danvers* biiącego w ziemię nogami ze złości.

Pierwsza ma staranność była okazać wdzięczność podróżnemu tyle, ile me siły pomięszaniem zwątlone pozwolić mogły. Co do niego, zamysłony głęboko, oczy mając w twarz mą wlepione, spoglądał na mnie z okazem iakieyści straszney boleści, nic mi nie odpowiadając. Lękając się czy nie był osłabiony, starałam się przerwać mu jego zamyslenie, pytając go się iak się miał." Bardzo dobrze mam się, rzecze, to me rostargnienie pchoodziło z wielkiego W Panny podobieństwa z iedną osobą, która krótki tylko czas, świat ten zaszczycała. Bog widzą, iż posiadała więcey doskonałości, a nizeli jest właści-

wa ludzkiej naturze, wezwał ją do społeczeństwa Niebianów.,, Gdy to mówił, łzy mu pomimo wstrzymywania się jego z oczu płynęły.

Pytał mnie się potym o me nazwisko, o mą familią i o miejsce dokąd iechałam. Uwiadomiłam go iak tylko mogłam naydokładniey, iż byłam sierotą, iż większą część życia przepędziłam we Francyi, i że pierwszy raz dopiero iadę widzieć mego Opiekuna. Przerwał mi inowę postylion mówiąc, iż konie bardzo będąc zmordowane nie zaydą do *Douvers*, i prosił o pozwolenie odmienienia ich. Podróżny zezwolił na to i stanęliśmy w bliskiey oberży. Wysiadłszy z karety, siły mię wszystkie odpadły i padłam bez zmysłów. Łaskawy mój obrońca, kazał mi krew puścić i na łożku

żku położyć. Powiedział mi, iż pojedzie sam do *Douvers* do tey osoby, którą tam zostawiłam, iż iey oznaymi o tym, co mi się przytrafiło, i że powróci na pożegnanie się ze mną.

Lecz niestety! iuż sobie był ułożył nie widzieć się ze mną. Pomi-mo tey wdzięczności, którąm mu winna była, mocnieyszą iakąs siłą czułam się do niego bydź przywiązaną: może to bydź, iż to sprawia-ła ta wielka czułość, którą w nim uważałam. Zdawał mi on się mieć około lat czterdzieštu. Wreszcie do-legliwości iego mogły go ukazo-wać starszym, a niżeli był w rze-czy samey.

Pani *Masters* wkrótce po odie-żdzie obrońcy mego przyiechała; żaliła się bardzo na swego fawory-

ta; ale mnie się zdaie, iż w oczach jey ten był naywiększy błąd iego, iż był względem iey niestałym. ” Mogłże sobie ze mną, mówiła, chytrzey postąpić! gdybym była bardzo stara, albo brzydka, mogłabym darować. Jakże ia nierostropnie zrobiłam, żem powiedziała o nazwisku WPanny Opiekuna; obawiam się, aby on tam nie chciał przyiechać na czynienie znowu iakich pod nami podstępów.

Widząc iżby niepożyteczna rzecz była wymawiać iey nierostropność, przestałam na pytaniu się tylko, gdzie był ten dobroczynny człowiek, któremu tyle mieć powinienam wdzięczności. — ” Gdzie iest! rzecze, pojechał w swą drogę. Aż nadco dała nam się we znaki kompania z męszczyznami; będę mia-

ła odtąd ścisłą baczność na to, żeby się nikt nie ważył do nas przystępować. Chciał się był pożegnać z WPanną, alem go prosiła, żeby się nadaremno nie trudił, i gładkom się go pozbyła.

Przebog! także to zawdzięcza-
ją w tym Kraiu za dobrodzieystwa!
Obym nie opuściła nigdy była te-
go swobodnego mieysca, gdzie
pierwsze me przepędziła lata, gdy
iakkolwiek bą iź krótko ieszcze zo-
stawałam na tym świecie, musia-
łam okazywać me względy temu,
ktòrego nie cierpiałam naybardziej,
i wypłacać się niewdzięcznością te-
mu, któremu więcey niż życie win-
nam.

” Gdybyś mi WPanna powiedzia-
ła była, rzekła Pani *Masters*, iż
masz przyczyny nienawidzenia Pa-

na *Danvers*, wszystkoby się całe nie przytrafiło. „

” Daię temu wiarę; ale W Pani nieufność mi, powinna mię usprawiedliwić. Powiedziałaś W Pani Panu *Danvers* o nazwisku opiekuna mego, mnie zaś w niczym nie raczyłaś objaśnić. „ Nie wiem czy zawstydzoną została za swą nierostropność, bo nic mi na to nie odpowiedziała.

Nazajutrz przyjechałyśmy do Londynu, gdzieśmy się całe nie bawiły, co mi dało poznać, iż ona nie chciała się tam bawić, jak tylko dla przypodobania się Panu *Danvers*, w ten czas kiedy jeszcze w iey zostawał względach.

Gdyśmy wyjechały z stolicy, stała się dla mnie grzeczniejszą: powiedziała mi, iż opiekun mój nazywał się Lord *Danford*; i doda-

ła, iż postąpiwszy sobie nierostropnie w powiedzeniu nazwiska iego Panu *Danvers*, który pewno nie o-mieszka udać się do niego, mnie-mała, iżby lepiej było uwiadomić go o tym co się stało, aniżeli żeby się miał dowiedzieć tego z kąd-inąd. Widząc ją w lepszym nad zwyczaj humorze, strzegłam się dać iey to zrozumieć, iż pozna-wałam, że ta ostrożność iey się tylko tyczyła interessu: alem ją za-klęła o uwiadomienie mnie, jeżeli nie mam iakich bliskich krewnych, którymbym mogła mą czułość zło-żyć. — Matka WPanny, rzekła, u-marła wydając WPannę na świat. *Danford* jest naybliższy WPanny krewny; ale strzeż się WPanna dać mu to poznać, iż o tym uwiado-miona jesteś; to na nicby się WPan-

nie nie przydało, ja zaś zginęłabym, gdyby się dowiedział, że m go wydała.

Podziękowałam iey, i przyrzekłam dotrzymanie jak najściśley sekretu. Uciśnione serce me było, wstrzymowałam się jednak od łez, aż do tego momentu, jakem się znajdowała sama. Na ten czas rzuciwszy się na kolana: Boże Wszechmogący! mówiłam, miew w twej opiece mnie nieszczęśliwą, do której krewny wstydz się przyznać; mus w tym być przyczyna jakaś ukryta, która go przynagła do tania tego sekretu! Niestety! byłam bolesnym płodem, i aż nadto być się postrzegam płodem ohydzoneym. Biedna ma Matka drogo swój błąd przyplaciła, gdyby jeszcze była z tego nie zesła pado-

łu, uciekłybyśmy przed tak nielitośnym światem, udając się na odludne mieszkanie, gdzie plód iey słabości przez swą tkliwość i uszanowanie dla niey, słodziłby iey ostatek życia, i byłby powodem do przepędzenia go w spokoyności.,,

Wtym Oberżyfta nadszedł z oznajmieniem mi, iż pojazd na mnie czekał; zbiegłam czymprędzey do Pani *Masters*, która postrzegłszy, żem była zapłakana, radziła mi odpędzić od siebie te melancholiczne wapory; gdyż Lord *Danford*, dodała, takim iest nieprzyjacielem smutku, iż iak tylko widzi się cokolwiek bydź skłonnym do niego, stara go się rozpędzić kompanią, albo też winem. — Niestety! odpowiedziałam, przyidzie ten czas, gdy te obydwie śrzodki żadnego przynosić nie będą skutku. — " Co za piękne,

moia Panno , rzekła przerywając mi ,
masz sentymenta ! wszyscy ieste-
śmy tak dobremi iak bydź możemy. „

Czwartego dnia przybyliśmy do
Pana *Danford*. Niepodobna mi opi-
sać , iakiego poruszenia doświad-
czałam na samym wstępie ; usza-
nowanie , wdzięczność , przywiąza-
nie , boiaźń , uymowały mnie iedno
po drugim Będąc przeświadczona
z mowy Pani *Masters* , iż Lord *Dan-*
ford był mym Oycem , mówiłam
sama w sobie , iż widok córki od
tak dawnego czasu nieprzytomney ,
wzbudzi w nim od tylu lat uśpione
przyrodzenie , i że tey przykrey ta-
iemnicy na łonie iego zapomnę.

Płonna nadzieio ! ileż godzin przy-
krych przepędza się , które miłemi
osładzasz pozory , a które rzadko
uiszczać się zwykły.

Przyjechałyśmy do bramy, którą natychmiast nam otworzono. Przymuszona zaraz byłam prosić Panię *Masters* o wódkę serdeczną, abym nabrała sił do wniścia z nią do domu, gdzie nimem jeszcze przyszła, postrzegłam, iż ona wiele tam znaczyła przez to poważanie które iey służący tamteysi czynili. "Gdzie iest Milord, rzekła? czy wie iuż o tym żem przyjechała? Nie wie ieszcze, odpowiedział ieden z służących, ale mu o tym doniosę. — Nie, nie, chcę przyiść do niego niespodzianie. „ — Uczyniła mi wymówkę, iż mię zostawiała samę, i kazała ażeby mię do pierwszego zaprowadzono pokoju.

Zostawałam sama przez godzinę. Przyszła nakoniec Pani *Masters*, kazać mi iść za sobą. Prze-

sztłyśmy przez wiele bardzo pokoiów wspaniałych, nimeśmy przyszły do tego, gdzie był Pan *Danfords*. ” Otoż jest Panna *Villars* Milordzie, rzekła Pani *Masters*. Za ledwie spojrział na mnie, iak zaraz zadrzał, zbladł i odwrócił swe oczy, iako od nieprzyjemnego sobie przedmiotu.

” Pozwól mi Milordzie, rzekłam (klękawszy przy nim) złożyć ci dzięki za dobrodzieystwa, któremiś od tylu lat obdarzał mnie biedną, która chociaż nie mogę zdobyć się na wyrazy dla okazania ci wdzięczności, postępkami iednak memi okazywać ją będę usilnie starała się. Podchlebiam sobie, iż nigdy, Milordzie, nie będziesz miał przyczyny żałowania łask mi świadczonych. „

” Wstań me dziecię, rzecz.,,
 (Bładość, którą za pierwszym spoy-
 rzeniem na mnie okryty został,
 przemieniła się w żywe zarumie-
 nienie się.) ” Nie powinnaś mi
 składać żadnych dziękow, i ja nie
 iestem w stanie w tym momencie
 przyięcia cię tak iakbym powinien.,,

Hrabia był piękny człowiek, zda-
 wał się bydź między piędziesiątym
 i sześćdziesiątym rokiem. Pościć ie-
 go była wspniała, i oko tak prze-
 nikliwe, iż gdy patrzył na mnie,
 nie mogłam się wstrzymać od trwo-
 żliwego troskania, żeby iakiey we
 mnie nie postrzegł wady. Pomiesz-
 nie iego równiało się memu, i trzy
 dni przeszło, nim się oczy nasze
 mogły z sobą spotkać bez żadnego
 poruszenia.

Jakże to pomieszanie widoczne
 Hrabiego, wldząc niewinny płód

swey ułomności, uymowało mnie mocno za serce! ale w tymże czasie przykro nader było dla czułego serca mego, uważać, iż Oyciec spoglądał bolesnym okiem na mnie.

Po upłynieniu dni kilka surowa poważność Pana *Danford* i ma trwożliwość zniknęła: starałam się z pilnością gust jego poznać. Używałam na bawienie go, wszystkich tych szczupłych talentów, które posiadałam: śpiewałam, czytałam mu, i grałam na fortepianie w pół godziny po obiedzie; czas on ten sam wyznaczył, kiedy zwykł sobie spoczywać na sofie. Postrzegłam wkrótce, iż on nie tylko z przyiaźnią, ale oraz z tkliwością zaczął na mnie spoglądać: chociażem się miała za szczęśliwą znalazłszy tyle względów u Pana *Danford*; nie

mogłam iednak niecierpieć podu-
fitych miłostek, które między nim
i Panią *Masters* trafiły się, a które
dały mi poznawać, iż iego postęпки
nie były tak nienaganne, iakem z po-
czątku mniemała.

Dnia iednego po wieczery, rzekł
do mnie. " Ludwiko, darowałoż wi-
nę twe malutkie serce Panu *Dan-*
vers? Nie rumień się; *Masters* mi
wszystko powiedziała: gdyby mi się
był oświadczył z swą chęcią, nimem
cię widział; z łatwościąbym na to
był zezwolił, ale teraz myślę, iż
powinnaś bydz Panią swego losu. „
Mówiąc to wziął mię za rękę, iam
się pokwapila do ustowania go. —
Ty podchlebničko, mówił mi dalej,
przedsięwziąłem był cię nienawi-
dzieć, aleś mię z iedney zbyteczno-
ści przeyść do drugiey przymu-
siła. „

Oświadczyłam mu chęć, którą miałam doniesienia o mym szczęściu Pannie Xieni i Hrabinie de *Melville*. Lord *Danford* oznaymił mi, iż Lord *Melville* był w Bath, że on sam chce tam iechać za kilka tygodni, i mnie z sobą weźmie, a tak niespodzianie mych przyjaciół zadowolę. Ułożywszy sobie uważać to wszystko, co tylko on żądał, za prawo dla siebie, wypełniłam wolę jego, otrzymawszy pozwolenie pisanania tylko do Panny Xieni; alem żadnego od niey nie miała odpisu.

Dnia jednego przyniosł mu lokaj jego list, przeczytawszy podpis zbladł cały, ręce mu się trząść zaczęły, i przez długi czasu przeciąg nie mógł listu otworzyć. Nie wiem czy postrzegł swe zmięszanie, bo mi kazał wyjść i wrócić się za pół godziny.

Gdym się wróciła, rzekł mi: "Bardzo nie miły otrzymałem list, Ludwiko, iż mię przymusza do oddalenia ciebie na czas nieiaki: ale nie daleko ztąd i nie długi czas zostawać będziesz, bo mocnoby mię to trapiło. *Masters* pojedzie pierwey dla uczynienia porządku. Ja cię sam zawiozę na to ustronie, które o sześć tylko ztąd mil leży; i ustawicznie skarb mój odwiedzać będę. „

Pytałam go się kiedy chceż bym wyiechała: Nie masz nic tak nagłego, odpowiedział, mniemam że nie mamy się niczego lękać w tym tygodniu; spodziewam się tu kilku młodych świstaków, i z tego to powodu chcę ukryć tak niebezpieczne dla nich, iak ty iesteś stworzenie. „

Gdyby mi był kto inny nie Lord *Danford* ten komplement uczynił, mocnoby mi się to nie podobało; ale przeświadczona będąc, iż pochodziło to z wzrastającego przywiązania Oycy ku mnie, który może swego czasu uznałby mię bez zarumienienia się za swą córkę, miłości własney podchlebiałam; i odmiana prędką w Hrabim, którą powierzchowność ma sprawiła, z odrazy w przywiązanie, przywiodła mnie prawie do mniemania, że mnaż zasłużyła.

Pani *Masters* przyjęła z pozornym zmarszczeniem się wiadomość o swym wyjeździe. Pożegnanie się nasze bardzo krótkie było. Milord miał mię we trzy dni do niey odwiedzić. Nie widziałam go ieszcze tak wesołego, iak gdy ona odiechała;

ła; i dzień ten zszedł z iego stro-
ny przy okazach wesołości, z mey
zaś przy usilnym żądaniu podobania
mu się.

Dni następujące równie były we-
sołe. Naymnieysze iego ruszenie
wargami pilnie uważałam, oczeku-
jąc w każdym momencie wyznania
iego, iż był mym Oycem, i od-
krycia sekretu, któren powinien mu
był być nader przykry do zacho-
wywania.

Niestety! iakże ma nadzieia zwa-
tlona została, gdy po obiedzie we-
dług swego zwyczaju położył się
na sofie, ja zaś siadłam do forte-
pianu: " Nie gray mi dziś, Ludwi-
ko, rzekł, miłszy mi jest twój głos
nad instrument: siądź tu przy mnie,
racz mi zaśpiewać, a ja ci na wza-
iem sekret ieden obawię; ale nim

śpiewać zaczniesz powiedz mi pier-
wey, czy możesz w niepamięć pu-
ścić tę niedbałość, z którą obcho-
dzono się przez lat tyle z tobą;
niedbałość, której nic, nawet o-
fiara całego mego majątku zagła-
dzić nie potrafi. .. Nie dałam mu
więcey mówić: " Nie chciey Mi-
lordzie, martwić serca mego, rze-
kłam, przez takie oświadczenia;
do mnie to należy całym mym usi-
łować życiem zgładzić to złe ro-
zumienie, które o mnie WPan po-
wzięłaś. Szczęśliwą się sądząc, że
na WPana zasłużyła względy, na
nią uwagi nie daę iak tylko na do-
brodzieystwa iego, i na moię w od-
bieraniu ich niegodność. ,,

" Naymilsza Ludwiko, pozwól
mi odbierać to darowanie winy,
w przyciśnieniu do serca mego,

przedmiotu tego, któren mi najsłodszą roskosz sprawuie; roskosz iakiey od wielu lat nie kosztowałem. Tak iest, Ludwiko, od urodzenia twego aż do momentu twego przyjazdu nie znałem żadney roskoszy, wznawia się ona w mym sercu, i chcę ją uiścić na twym łonie.... To mówiąc, wziął mię w pól z tą żywością, która tak daleka była od podobania mi się, iż me serce, które momentem pierwey zdawało się, że tak rzekę dobywać się do znalezienia serca iego, w łonie mym zamknęło się; wstydem i trwogą okryta zostałam.

" Cóż ci to ma kochanko; rzecz, postrzegłszy me drzenie: czy żałujesz tego żeś mi darowała.,, "

" Nie, Milordzie; padłszy na kolana tak mówiłam: " powiedz mi

W Pan proszę , komu mam darować winę ? i odkryi przyrzeczony sekret . Rozpądz W Pan , zaklinam go tę niewiadomość , która dręczy me serce .

” Komu masz darować ! rzekł przyciskając mnie ieszcze do siebie , oto twemu amantowi ! temu którego serca , życia i majątku iesteś samowładną Panią . „

” O Nieba ! memu Amantowi ! odpowiedziałam , chwieiąc się i powstając z ziemi ; cóż mówisz Milordzie ?

” Mówię , iż iuż nazbyt czas długi byłaś podległą , i że odtąd będziesz Panią majątku mego : nie chcę nic więcej iak tylko karmić się twemi przymileniami i spoczywać na twym łonie . „

Chciał mię ieszcze był wziąć w swe ręce , alem mu się wymknęła .

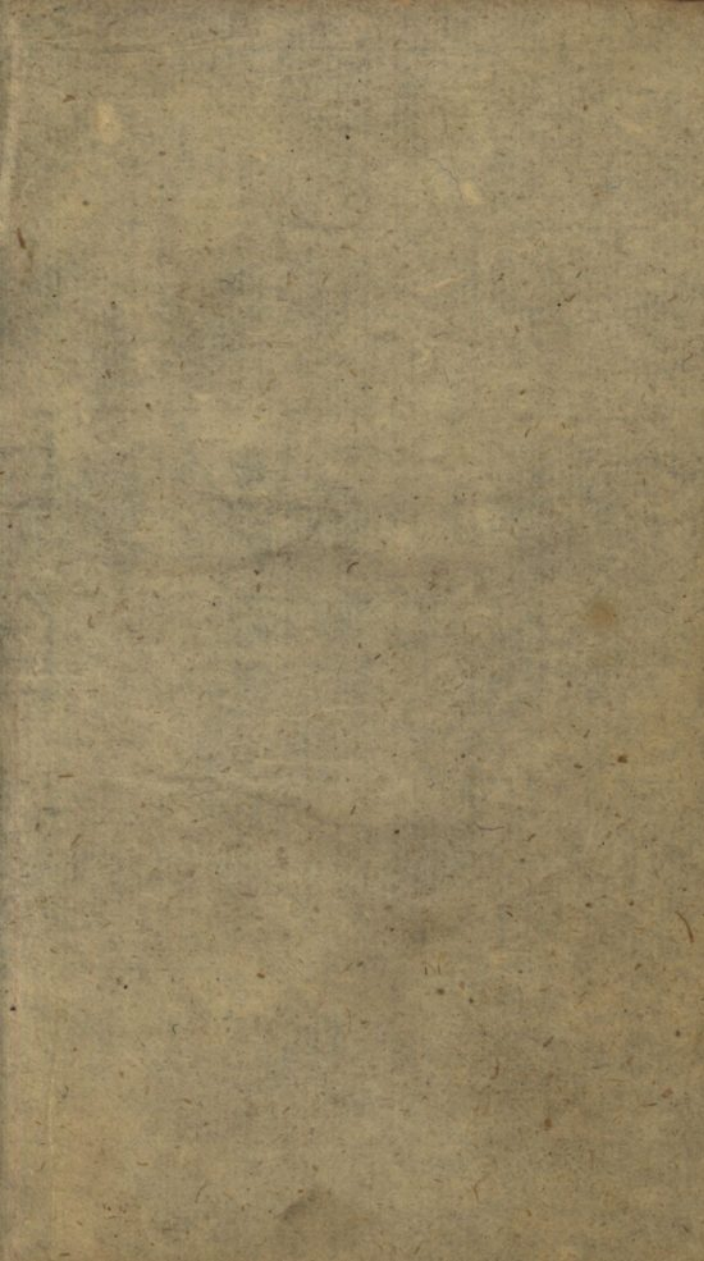
” Dla czegoż, rzekłam, Milordzie przymuszasz mię do zapomnienia tey którą mam dla ciebie wdzięczności, i do oświadczenia ci, iż pogardzam równie twym majątkiem i twemi haniebnemi śrzodkami, które mi do osiągnięcia go podajesz?

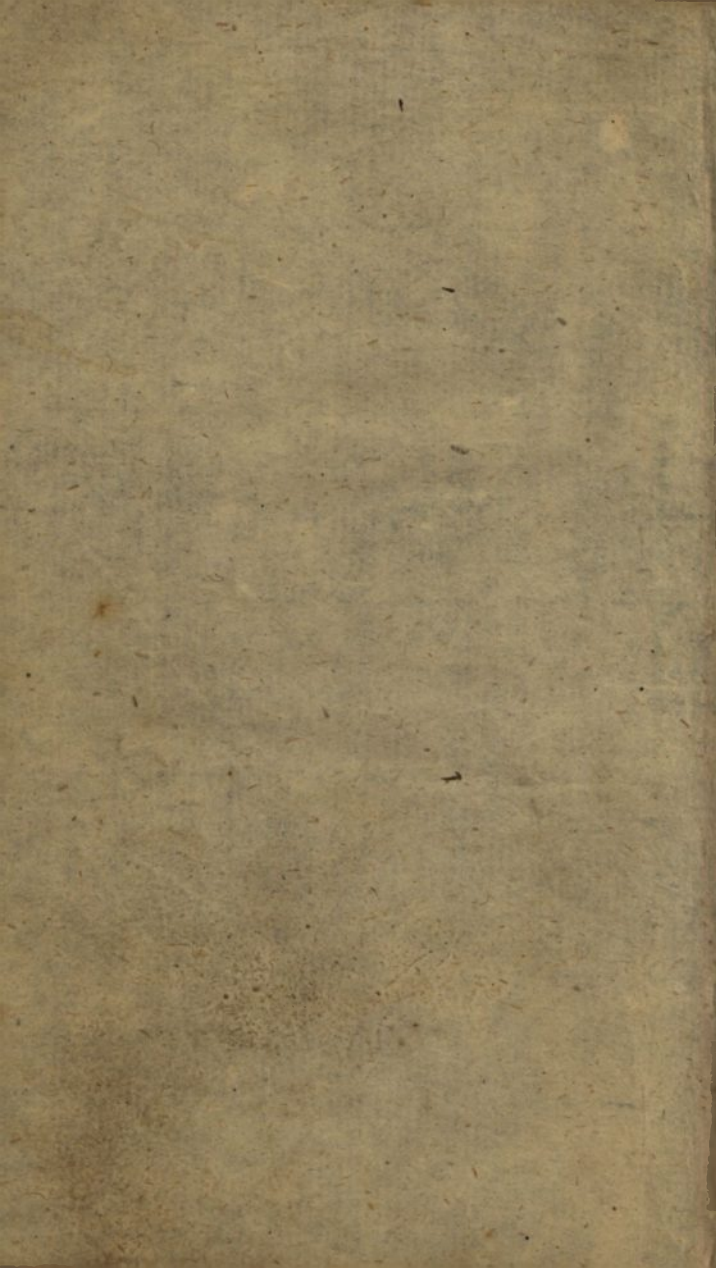
Me poruszenie tak gwałtowne było, iż nie wiem co mi na to odpowiedział: schwycił mnie znowu w swe ręce, i pomimo mego krzyku usiłował to sobie pozwolić, o czym myśleć nawet bez zapłonienia się nie mogę.

” Cóż czynisz, Milordzie, zawołałam, (porywając na stole leżące nożyczki) nie chcey mey śmierci dokładać do twych występków; wolę raczey życie sobie odebrać, a niżeli podlegać tey hańbie, którą mi chcesz sprawić. „

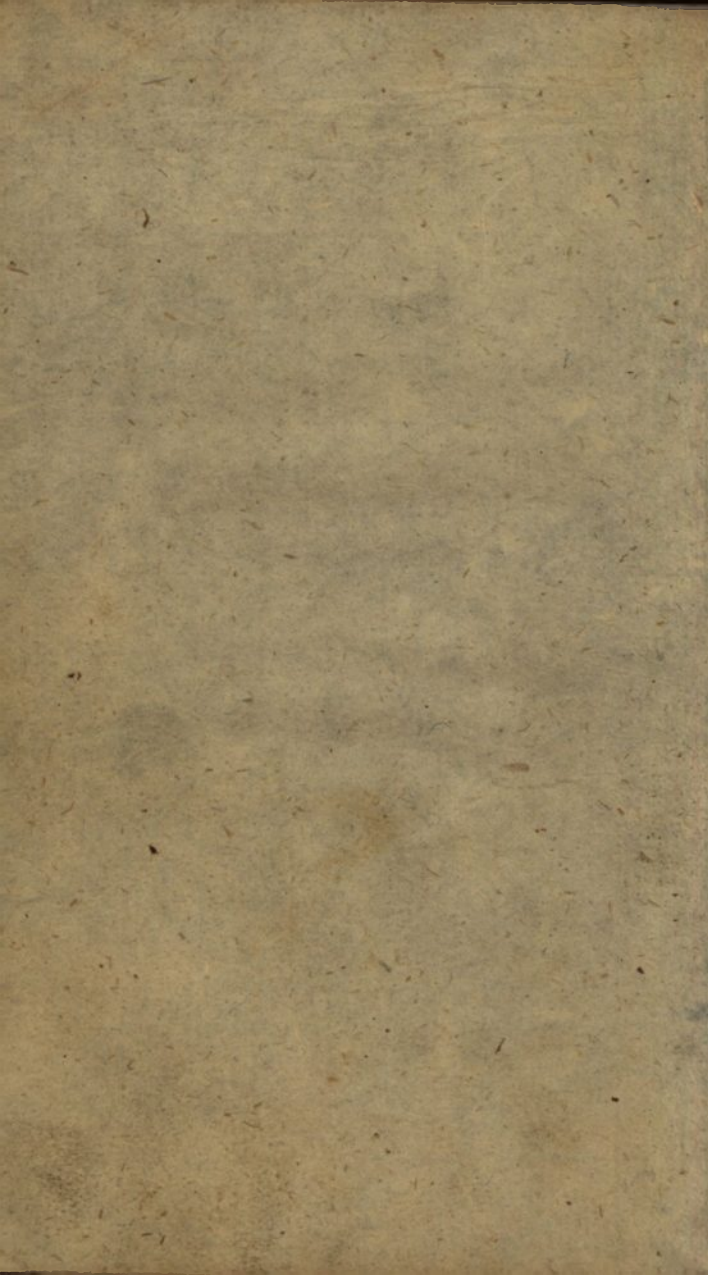
Nie wiem czy wątpił o mey odwadze, gdyż nie przestawał swey zbrodni. W tym okropnym momencie, wyniosłam mą rękę na utkwienie w mym sercu żelaza: chciał mię wtym zatrzymać chwytając mnie rękoma za szyję, i odebrał ranę, którąm sobie zadać żądała. Gdy mu krew płynąć zaczęła, puścić mnie musiał, zaklinając się, iż mu się wysliznąć nie potrafię. " Nie wysłizniesz się także, rzekłam mu, z pod Naywyższego mocy, który kierował mą ręką teraz. Wyidź Milordzie, z tego zaślepienia, ieżli honor i cnota nie mogą nic u ciebie, niech cię blskie przynajmniey pokrewieństwo wstrzymuie. ,,

" Pokrewieństwo! rzecze iak trup błedniejąc. Któż ci to o nim powiedział! Idź mi zaraz z mych oczu









Jednegoż byłabym z W Panią zdania, rzekła Ludwika, gdyby wzdrignienie się, którem postrzegła na nim, na samo wspomnienie pokrewieństwa nie potwierdzało okropnego mego podeyrzenia.

Prawda że okropne, rzekła Pani *Rivers*; ale myśl tę odpądz od siebie: trzeba żebyś napisała do Lady *Melville*, i doniosła iey o swych nieszczęściach: będzie ci ona mogła dopomoc do wyłuszczenia przez Lorda *Danford* tey tajemnicy. Czekaiąc na odpis, bezpiecznie będziesz w tym tu ubogim mieszkaniu, przy okazach mego ku tobie przywiązania. ” Jakże szczęśny mey niedeli skutek! rzekła Ludwika. Mogłamże się spodziewać, iż błogosławić będę ten moment, w którym się obłąkałam na tę pusty-

nię, i w którym bliska byłam zgonu; skarb który tu znajduję, przywodzi mnie do zapomnienia doznanych trosków.

Ludwika, idąc za radą swej przyjaciółki, napisała do Lady *Melville*, uwiadomiacząc ją o tym wszystkim co się iey przytrafiło od wyjścia z Klasztoru; a oraz donosząc iey, iż nie była już pod opieką Lorda. " Gdybym mogła, dodała, rozpędzić melancholię meą dobrodzieyki, i znieść tę ciemną zasłonę, która oczy me zakrywa, byłabym prawdziwie szczęśliwą „

Chociaż Ludwika wspomniała o swej nowey przyjaciółce, nie wyraziła iednak iey nazwiska, gdyż ta ją o to prosiła, aby, ieżeli Pan *Rivers* żył ieszcze, nie mógł o iey życiu żadney zasiągnąć wiadomości.

Jeżeli majątek Henryka, mówiła Pani *Rivers* może być odzyskany, albo jeżeli przyjaźń którą mi raczyła okazać nieboszczka Pani *Rivers*, przywiodła ją do umieszczenia mnie w swym testamencie, ma on większe niż ja do niego prawo; przestając na tym co mam, nie chcę mu przywozić na pamięć tak nieszczęśliwe stworzenie. Mam jeszcze inną przyczynę, mówiła dalej, do niewspominania o mym nazwisku. Lady *Melville*, możeby się obowiązana być widziała przez uczciwość do przywiechania przez się samą po ciebie: ja zaś ci się przyznam, iż kompania, wyjąwszy z temi, których niedoła mą ludzkość wzbudza, ogałaca mnie z czasu, któren inaczejłożyć pragnę.

Oddano list na pocztę w Kendali, z kąd dano adres, a żeby tamże był podpisany odpis.

Sześć niedziel przeszło nim go odebrały, w siódmym aż tygodniu taki przyszedł odpis.

Spa.

Jakże kochana Ludwiko, dłu-
 „ gie tve milczenie mocno mnie
 „ martwiło! list twój rozpędził
 „ me troski; ale iakichże dozna-
 „ wałam przykrości, czytając opis
 „ tego co się z tobą działo! Jakąż
 „ wdzięczność trzeba mieć tey oso-
 „ bie, którą ty swą dobrodzieyką
 „ żywasz! Gdyby ta czułość,
 „ którą iey winne iesteśmy, mo-
 „ g' bydz zapłacona bogactwy,
 „ nie mogli byśmy niewdzięczności
 „ podpaść: ieźli zaś naywyższa

„ czułość sama tylko może dług
„ ten wypłacać, Ludwika z swą
„ przyjaciółką Julią całym swym
„ życiem starać się usilnie będą o
„ sposoby wywdzięczenia się.

„ Zdziwisz się bez wątpienia do-
„ wiadując się, iż się w *Spa* znay-
„ duiemy. Już iest około dwóch
„ miesięcy iak tu z Oycem naszym
„ przyiechałyśmy, któren nieszczę-
„ ściem zszedł tu z tego świata. Au-
„ gust przyiechał do nas na ośm
„ dni przed iego śmiercią: i Oy-
„ cie ten, którego, gdy żył i e-
„ szcze, takeśmy się lękali, że sta-
„ wił nam przez tę zliwość, ktero-
„ w ostatnich życia swego momen-
„ tach ku nam okazywał, wieczną
„ żalu przyczynę. Matka moja wy-
„ gląda na cię z utęsknieniem: na
„ ten koniec wysła swój pojazd do

„ wzięcia ciebie z Kendali. Gdyby
 „ ta Dama, której tyle winna ie-
 „ steś, raczyła nam uczynić łaskę
 „ w towarzyszeniu tobie, dwoiaką
 „ miałybyśmy iey wdzięczność.

„ Mowisz, że jest smutna; nasz
 „ także dom nie wesoły. Lady *Mel-*
 „ *ville*, korzystać ztąd będzie, a
 „ Ludwika z Julią przymuszają ją
 „ do udzielenia młodym ich sercom
 „ częśćkę iey zgryzot, które się
 „ zmniejszą, gdy dzielone będą.

„ Widząc że cię obraziła po-
 „ pierając sprawę twego amanta,
 „ przyrzekam ci, iż już to więcej
 „ nie nastąpi. Powiem ci tego przy-
 „ czynę iak się zobaczymy z sobą,
 „ oczekuję z utęsknieniem momen-
 „ tu tego. „

Julia.

P. S.

P. S. Gdy nie oznaymiłaś nam miejsca twego mieszkania, pojadz stanie w najsławniejszey Oberży, w Kendali, pierwszego Marca..

Bardzom kontenta z kochaney twey przyjaciółki, rzekła Pani *Rivers*; ale miłość osobista wznawia w sercu mym chęć żebyś koniecznie została się przy mnie." Ach! Mościa Pani, odpowiedziała Ludwika, skoroś mi oświadczyła chęć swoją, mogęż W Panię opuścić, której życie me winna iestem! Nie, Lady *Melville* wspaniałe ma serce, i gdy się dowie, iak mój stan iest szczęśliwy, nie zechce mnie martwić przywodząc mnie do odmienienia onegoż. ..

" Nie ścierpiałabym nigdy, rzekła Pani *Rivers*, żebyś dla mey osobistey chęci w tych skalistych gó-

Ludwika Tom II. O

—
rach więziona została. Wierz mi, kochana Ludwiko, twój odiazd nie może tylko być dla ciebie bardzo pożytecznym: przywiązanie, które ma do ciebie Lady *Melville* przywiedzie ją do docieczenia sekretu urodzenia twego, które gdy będzie wiadome, posłuży pewno do oświecenia ciemnoty zasłaniającej cnotę, gdy ta się z fortuną nie łączy. Jeżeli to co ci przepowiadam nastąpi, serce twe dobre zapewnia mię, iżbym nadaremno starała się, zalecać ci trzymanie mnie w swej pamięci. Pewna iestem, że wspominać sobie będziesz to ubogie mieszkanie, i tę, której serce czuie ku tobie tkliwość prawie macierzyńską. Ażebym dopełniła staranności które mi toż czucie podaje, *Teresa* poydzie do *Kendali* dla kupię;

nia rzeczy potrzebnych do uporządkowania ciebie iak tylko mozem najlepiej. Ona ci towarzyszyć na naznaczone miejsce będzie „

Dzięki Ludwiki najlepiej oczami aniżeli słowy były oświadczone. Lecz nie wiaćpiąc, ażeby wszystkie piękney osoby nie miały kiedy doznać ukontentowania widząc oczy w łzach swych wydawaiące czułą wdzięczność, strzedz się będę opisywać to, co samemu tylko zostawione jest czuciu.

Teressa wypełniła obietnicę swey Pani, i powróciła nazaiutrz z Kendali, przynosząc z sobą to wszystko cokolwiek potrzebne było do uporządkowania. Gdy w tym mieście nie było ani szwaczki ani Kupców od mody, musiały Damy te same przez się krzątać się koło tey robo-

ty. Ale natura tak pięknie utwo-
rzyła Ludwikę, iżby się mogła była
obeysć bez przysady sztuki i mo-
dy; w prostym słomianym kapelu-
szu tak pięknie było Ludwice, iak
nie może bydź lepiej w naysutszym
toku piękności terażniejszey.

Przyszedt dzień, który rozłączył
dwie te przyjaciółki w czasie tym,
kiedy sercom ich wzajemnemi złą-
czonym ogniwami rozstawanie się
gorzką przynosiło przykrość. Po-
żegnawszy się nakoniec z płaczem,
Ludwika wolnym postępowała kro-
kiem, oglądając się ustawicznie, po-
ki iey swobodne z oczu nie zniknę-
ło mieszkanie.

Teressa przerwała milczenie,
oświadcziąc swą boiaźń, aby się
Ludwika nie zmordowała, nim doy-
dzie do Kendali. " Nie, moja Pa-

ni *Bennet*, odpowiedziała Ludwika; zapomniałaś iak wielem uszła tey nocy, kiedym od ciebie i od twey Pani była przyięta łaskawie. Gdybym się wracała do Pani *Rivers*, mogłaby mi się zdawać bardzo długa droga, ale teraz zdaie mi się, że się nazbyt prędko oddalam.

Przyszły szczęśliwie do naznaczonego mieysca, gdzie stary ogrodnik iadący konno z ich tłumoczkami na nie oczekował.

” Mozeszże mię W Pan uwiadomić, rzekła Teressa do Oberzysły, czy tu nie ma karety należącey do *Lady Melville*?

” Hrabia z swą siostrą przyiechał wczoray w wieczór, odpowiedział, może która z Pań iest tą Damą, na którą oni czekaia; niech mi Panie pozwolą zaprowadzić się do pokoju,

gdzie są z niecierpliwością oczekiwane.

Zaprowadzone od niego, na samym postrzeżeniu się dwie młode przyjaciółki przyskoczyły do siebie z rozciągnionemi rękami na uściskanie się. Radość ich była tak wielka, iż Ludwika nie postrzegła całe Augusta, który aktualnym już był Lordem *Melville*. Wyznała swój błąd wymawiając się, iż się ich nie spodziewała, i dosyćby dla niey uczyniła Hrabina, przysyłając sam tylko po nią pojazd.

Jakże to sobie mogłaś wyftawić Ludwiko, rzekł August, aby Matka moja mogła znieść na sobie, zostawić cię samę w tak długą podróż, gdy Syn i Córka iey tak są chciwi towarzyszenia W Pannie? Także to łatwo posądzić twych przyjaciół

mogłaś, iżby tak niebaczni dla niey byli!

Na pamięci stoi mi zawsze łaskawość Lady *Melville* i WPana, Milordzie; lecz pozwól mi WPan prezentować mą przyjaciółkę Julii: iey to i drugiey ieszcze Damie tyle winna iestem: one mię do zapomnienia mych nieszczęść przywiodły, i gdyby nie chęć widzenia się z Hrabinią i mą kochaną Julią, nigdybym nie myślała odmieniać stan mój swobodny.

Czynisz nam łaskę z prezentowania tey Damy, rzekła Julia biorąc Teresę za rękę, do ktòrey po części względów mam prawo wprasać się, dając ci z całego serca trzecią część tychże u mey Matki, ta zamiana utrzyma między nami równowagę. " Nie mnie to są win-

ne dzięki, odpowiedziała Teressa, ale mey kochaney Pani, ktòrey bę-
dę miała szczęście one oświad-
czyć.,,

Chociaż osoby składające tę ma-
lutką kompanię miło się z sobą ba-
wiły, po obiedzie atoli zaraz, Te-
ressa napomknęła Ludwice, iż gdy
droga, którą odprawiać miała do-
syć długa była, a ten starzec, któ-
ry iey towarzyszył, pospieszać nie
może, musi iuż się pożegnać.

”Pozwól mi WPani odprowadzić
się, rzekł Lord *Melville* do Teres-
sy; porząd zatrzyma się gdzie tylko
rozkażesz i w odległości takiej od
mieszkania WPani, w iakiey się iey
podość będzie; aby Ludwika mia-
ła ukontentowanie z wiadomości o
szczęśliwym iey powrocie.,,

Pomimo trudności, które czyniła Teressa, młode przyjaciółki przynagliły ją do przyjęcia ofiary, oświadczoney od Lorda *Melville*, który odwiozł ją aż do mieszkania starszaka.

Nie bez ukontantowania Julia została się sama z Ludwiką; pragnęła ona mocno szczególnie byź uwiadomioną o tym wszystkim co się iey przytrafiło po ich rozłączeniu się, i wzajemne na iey łonie złożyć swe zwierzenie się.

Będzie temu około sześciu miesięcy, kochana ma Ludwiko, rzekła, iak Oyciec mój zaczął się czuć bardziey osłabionym. Ból zdawał się osiadać cały w iego żołądku. Równie dla zabawy iak dla odmiany powietrza, zwiedzaliśmy różne mieysca, gdzie są sławne wody; i

na ostatek zatrzymaliśmy się w Bath; tam odebraliśmy list od Panny Xieni, w którym donosiła nam o wyśściu twym z Klasztoru i oświadczyła swe względem ciebie troski. Przyrzekłszy Augustowi donosić o tym wszystkim czego bym się tylko dowiedziała względem ciebie, oznaymiłam mu i o tey okoliczności. Za odebraniem listu mego, pisał natychmiast do Oycy dopraszając się o pozwolenie nieodwłoczne wrocenia się do Anglii: unniemam, iż żądał tego tym końcem, aby mógł swey kochanki szukać. Zamiast pożądanego pozwolenia, Oyciec mój kazał mu iechać do Spa, i Matka moja pisała do niego, iż żąda aby na nas tam czekał.

Zoftawiony był rozkaz aby wszystkie do nas adressowane listy tam

nam odsyłano, spodziewając się ustawicznie jakiej odezwy od ciebie. August we trzy dni po naszym przyjeździe przyjechał do Spa; ale tak był nędzny i tak smutny, iż Matka moja równie lękać się zaczęła o niego iak i o mego Oycę. Lord *Castlebrook* towarzyszył mi do Spa. Wiadomo ci, iż on mi czynił niektóre oświadczenia w *Abbeville*; i woiąż nie odmienił iego ku mnie skłonności. Nie wiem czy to było z przyczyny iego przywiązania do mego Brata, czyli też z ludzkości, że lękałam się do tego przyprowadzić go stanu, w iakim był August; to prawda, iż słuchałam go mile zawsze; co on postrzegłszy, dnia iednego w mey nieprzytomności oświadczył swe chęci mym Rodzicom i otrzymał od nich zezwo-

lenie, byle się to tylko z mą zgadzało wolą. W kilka dni potym, moment którego lękaliśmy się, nadszedł, moment który mię ogołocił z Ojca. Chociaż Lord *Melville*, z przyrodzenia był surowym, i chociaż nie miał tyle pobłażania, ile inni Rodzice używać zwykli na lekkomyślne postęпки młodzieży, miał jednak pomimo tego nader dobre serce; i ten żal, którego mamy po nim, nie jest niesłuszny. W takim znajdowaliśmy się stanie, gdyśmy twój list odebrali: opłakując twe nieszczęścia zapominaliśmy prawie o naszych. Chociaż przeświadczona byłam, iż zostawałaś w bezpiecznym miejscu, mniemam jednak, iż wiele kosztowało Augusta wstrzymanie się od iechania do Anglii, dokąd nie wyiechałyśmy aż w ośm

dni potym, to jest iak tylko Matka moia była w stanie iechania; znajduie się ona teraz o sto czterdzieści mil ztąd w swej wiosce w Westpark.

” Chociaż się chlubię, i za szczęśliwą bydz sądzę z twego i Matki twej przywiązania ku mnie, kochana Julio, odpowiedziała Ludwika, martwi mnie to iednak mocno słyszac, iż Lord *Melville* pamięta ieszcze o tym, o czym, iż zapomniał podehlebiałam sobie: twój nawet list taką mi uczynił nadzieię. Nie oświadczyłaśże mi się w nim, iż nic za swym bratem mówić mi nie będziesz? Wniosłam, iż godnieyszego co opatrzył dla siebie, i że żaluiesz twej pierwszey nierostropności: ale nie chcę nic iuż więcey taic przed Hrabiną; wyia-

wię iey wszystko, i powrócę się do mego swobodnego mieszkania, gdzie aż do tego momentu zostawać będę, póki Lord *Melville* wybierając dla siebie godnieyszą partyę, nie uczyni swey familii i sobie samemu sprawiedliwości...

"Skończyłaś już, rzekła z uśmiechem Julia, ja ci na to porządnie odpowiem. Nayprzód, mówisz, że cię to martwi, iż Brat mój nie przestaie cię kochać: daruy mi że ci wierzyć w tey mierze nie mogę. Powtore, zem ci przyrzekła nic nie mówić za Augustem; zgadzam się na to: piękna by to rzecz była, żeby tak piękny chłopiec jak August, z czternastą tysiącami funtów szterlingów dochodu, nie mógł sam za sobą mówić, i żeby mey potrzebowal pomocy. Potrzebie, chcesz o

tym wszystkim uwiadomić Lady *Melville*. Dobrze kochana Ludwiko, ale August cię oszukał, bo już wszystko przed nią wyjawiał, a wiadomości, iż ten który pierwszy mówi, ma dobrą zawsze sprawę. Zdać mi się, iżby daleko lepiej było, żebyś w swych względach umieściła Brata mego, i stała się, dopełniwszy formalności zwyczajnych, mą bratową jak tylko można nuyprędzey; tem tylko jest iedyny śrzodek odebrania nadziei Panu *Danvers*, i przeszkodzenia wszelkim iego przeciw Augustowi zamachom. Co się tyczy Lorda *Danford*, ten ieżeli się odważy temu sprzeciwić, prawo go przymusi do uczynienia ci sprawiedliwości.]..

Gdyby na to cały świat nawet zezwalał, daruy rozmysłowi memu

Julio, nie chciałabym nigdy człowiekowi, którego szacuję sobie, zaślubić mnie nieznaną i żadnego nie mającą posagu dziewczynę. „

” Bardzo dobrze, rzekła Julia, przewidywałam i to, iż my się w tej mierze nigdy nie zgodzimy, trzeba więc, żebym cię zostawiła lepszym nade mnie rozumom. „

Odmieniły dwie te nasze przyjaciółki dyskurs, i o obojętnych tylko mówiły między sobą rzeczach, przy powrocie Lorda *Melville*. —

” Miałem honor, Ludwiko, rzekł Lord wchodząc, towarzyszenia twej przyjaciółce tak daleko iak mi pozwoliła: wymowiła mi się, iż do swego mieszkania towarzyszyć mi nie pozwala, dając za przyczynę, że nie masz doń drogi którąby mógł przeysć pojazd, i że sam staruszek
dość

dość był dla niej bezpiecznym stróżem. Zważając, iż iey uczynię ukontentowanie odstępując iey, pożegnałem się z nią, nie mogąc się wydziwić nad tym, aby niewiasty mogły mieć dosyć odwagi na prowadzenie życia same w tak okropney pustyni. „

” Rzecz to jest bardzo łatwa, Milordzie, odpowiedziała Ludwika, osoby cnotliwe nie mają się niczego lękać: do tego mieszkanie ich tak mocno jest ukryte między gorami, iż nikt iak tylko ia jedna nie mogłoby go wynaleść. Przez dwa miesiące tam zostając nie widziałam żadnego stworzenia ludzkiego, wyjąwszy tych ludzi z tey chałupki gdzie W Pan zostawił Panią *Bennet*. Rzeźnik nawet który im przystawia mięso, zostawia je w pomie-

nioney chałupce. Przyjaciołka miała nie posiada bogactw; pomimo jednak tego ręce iey i serce są zawsze otwarte dla tych, którzy w nieszczęściu zostają; a z szczęśliwymi żyć nie chce: umarła dla swych przyjaciół, umarła byź chce także dla reszty ludzi: zwierzyła mi się ona swych nieszczęść; ale nie jest mi wolno przed nikim ię wydać, ani też wydać iey nazwisko: dosyć mi jest mówić, iż ią widzieć, iest to się zadziwiać; poznać ią, iest to ią kochać, i że nie można bez uczucia wielkiey przykrości z nią się rozłączać. Tak sobie stale ułożyła zostawać w samotności, iż chociaż iest pewną, iżby odzyskała znaczną część majątku swego, woli go raczey opuścić, iak się

ukazać na świat, do którego wielki wstąpił powzięła. „

Niechaj BÓG na nią wszelkie błogosławieństwa za to zlewa, rzekł Lord *Melville*, i niech nigdy nikt nie znajdzie mniey zdatnego nademnie do cnot iey wielbienia. „

Przepędzili więc ór ten na różnych rozmowach. Nazaiutrz udali się w podróż; Julia i Ludwika kareta, a Lord *Melville* konno; trzech do tego ludzi było na ich straży. Nic się osobliwego nie przytrafiło w czasie trzydniowey drogi do Westpark, wyjąwszy uprzejme nadszaskiwania z iedney strony, a płonienie się z drugiey. Lady *Melville* tak mile przyjęła Ludwikę, iż dała poznać, że więcey szacowała onotę, a niżeli dostatki,

Lord *Castlebrook* przybył w krótkim czasie, co się nie podobało *Julii*, chociaż z iey słów sądząc udawała obojętność; oczy iey żywe z przyrodzenia większą nadzwyczaj żywością pałające, dały się widzieć na ten czas.

Co się tyczy Lorda *Melville*, ten uczciwą pałając passyą nie chciał iey ukazywać; spoglądał na *Ludwikę* z dziwieniem się, i z czułością o niey mawiał. *Lady Melville* uważała z pilnością czucia swego Syna, i tuszyła sobie postrzegać wzajemną ich ku sobie miłość; lecz *Ludwika* więcej nad *Julię* umiarkowania mająca, nie dawała żadnego znaku po sobie, iżby coś więcej nad szacunek czuła, ieżli to nie było znakiem, iż niekiedy z niechcienia westchnęła gdy iey Lord

jaką szczególniejszą czynił przy-
slugę.

W takim kochankowie zostawali
stanie, gdy dnia pewnego Hrabina
znaydując się sama z Ludwiką w
tych do niey mówiła wyrazach: —
„Staralam się przeniknąć cię od nie-
iakięgo czasu, kochana ma Ludwi-
ko: August dla ciebie tylko żyje.
Ja ci się przyznam, iż me szczę-
ście iest z ięgo szczęściem wspólne.
Nie mogę poznać, czy na niego tak
względny poglądasz okiem, iak-
bym pragnęła: iezli tak iest, będę
się miała za szczęśliwą uściskać iak-
ko mą Córkę, tę, do którey tak
dawno przywiązana iestem. Jeźli
iest inaczey, chociażbym się w na-
dziei mey omyliła, wierz mi ię-
dnak Ludwiko, przyiaźń ma nie b-
rausci cię nigdy.”

"Pani, rzekła Ludwika, w jakiż to sposób mówisz do tey nieszczęsney, która nic innego nie ma, czymby się chlubić mogła, prócz podległości iey! Mówisz W Pani, iż szczęście Lorda ode mnie zawisło. Ach! gdybym miała majątek i familię, serce me prędkoby się wzajemnością sercu iego wyplaciło. Ale żeby człowiek, którego nawięcey sobie szacuję, miał się żenić z tą, która nie ma szczęścia znania swych Rodziców, nie mogłabym tego znieść nigdy na sobie. Gdyby mi tylko na majątku schodziło, wspaniałość W Pani mogłaby mię przywieść do stosowania się do iey woli. „

"Prawdziwie, Ludwiko, rzekła Hrabina, nie sądziłam cię być taką iską mi się okazujesz; lecz mo-

żna przymusić Lorda *Danford* do wyznania, z kąd swój bierzesz początek. Nie będzie on chciał cię odwołać po tak haniebnym swym postępku; albo jeżeli zechce, mam też i ja taką moc iaką on. Do tego, jesteś już w tym wieku, że możesz sobie obrać innego Opiekuna; co też trzeba żebyś uczyniła iak tylko powrócimy do Stolicy. Tym czasem, jeżeli możesz być wzajemną Augustowi, szczęśliwi będąc iedno dla drugiego, możecie nie dbać na wszelkie potwarze świata. Lecz w przypadku, gdybyś nie mogła w nim sobie podobać, byłabym mocno zmartwiona, iż się uwięził w miłości, któraby goryczą tylko życie iego napełniała. „

Ach! Pani, rzekła *Ludwika*, serce me więcey czuie iak mi stan

mój nieszczęśliwy pozwala. Gdybym posiadała świat cały, miałabym się za szczęśliwą należeć do Lady *Melville*. Ale w mym stanie, jakżebym wiele cierpiała, czując to sama przez się, iż jedyną zakalą jestem zacney familii! „

” Day na to uwagę, Ludwiko, odpowiedziała Lady *Melville*; niechay cię zbytńia delikatność od prawdziwego nie odwodzi szczęścia. Teraz oddał się i usiłuy ukoić to pomieszanie, które tak widocznie wydaie się na tobie. Chciałabym, żeby August i Julia nie poznali tego, o czym między nami mowa była; do niego to należy popierać serca swego sprawy: co do mnie, iam przestała na oświadczeniu ci tylko *moj chęci*. „

Ludwika nie oczekiwała drugiego pozwolenia do wyjścia, spieszyła się jak najszybciej pośpieszyć do swego pokoju. Dla czegoż mię, mówiła sobie, mój los okrutny przymusza do nieprzyjęcia chęci lubego Lorda *Melville*? Dla czegożśmy się poznali? Me serce dość już utrapione nie miało potrzeby pomnożenia goryczy; lecz gdybym i przyjęła wspaniałą jego ofiarę, możeby czas zniszczył wdzięk ten, który w tym momencie bawi jego zmysły. Znając stan mego niższość, trzebaby mi się poddać na to, żebym tylko kontenta była, nie doznając nawet tkliwości jego; lecz nigdybym znieść nie mogła widząc się w nienawiści u niego. „

Te były uwagi Ludwiki, gdy zagnęła przedsięwzięła donieść o swym

losie Pani *Rivers*, zasięgnąć od tey przyjaciółki rady, i wykonać tęż radę jak naydokładniey. W tym samym napisła momencie; gdy skończyła, uczuła zaraz, iż wolniey tey serce biło: poszła potym do swych przyjaciółek uspokoivszy swe pomięszanie.

Trzeciey poczty odebrała odpis włtych wyrazach:

Kochana ma Ludwiko!

”Nieszczęścia tve i moie skoia-
rzyły mą ku tobie przychylność;
trzymasz mi miejsce tey, którą
mi Nieba odebrały, nim uczuć mo-
gła czulą pieczołowitość około się-
bie tkliwey Matki, nim łzy macie-
rzyńskie lub zawsze trwała pamięć
mogły w nią wrazić obraz luby iey
Oycza. Poddając się pod wyroki
Opatrzności, czczę tę Naywyższą

Istotę, która nigdy nie błądzi, która przez swą mądrość wzięła z tego padółu płaczu dziecię me bez wszelkiej zoftającej pomocy; przekonąć się iednak nie mogę bym nie żądała prędkiego złączenia się naszego. Zanurzona w zgryzotach, uciekająca przed światem, jakże bym ją mogła była strzedz od niebezpieczeństw tego życia! Tyś tylko sama, Ludwiko, przymusiła mnie do wdania się w interes, który za obręby mego mieszkania wychodzi; szczęście twe zabiera wszystkie me myśli i czas łożony przedtym na rozmyślanie. Twa młodość, twe niedoświadczenie potrzebuują przewodnika. Gdzież możesz znaleźć pewnieyszego jak w tym szczęściu, które cię samo szuka? Wiem że kochasz Lorda *Melville*. Dla cze-

goż się z swey własney woli czynisz nieszczęśliwą, nie stosując się do jego chęci? Dla czegoż poisz gorczyzą serce *Lady Melville* i twej przyjaciółki *Julii*? Wiem, że nie spuszczaś nigdy z myśli łaskawe ich dla ciebie serce: takąż ma być twa wzajemność dla nich? Moment ieden rozsądney uwagi twe skrupuły rozpedzi: przyczyniając się do ich szczęścia sama się szczęśliwą uczynisz.

” Nie wątpię, aby *Lady Melville* nie miała przymusić *Opiekuna* twego do wyjawienia twego rodu. Gdyby w uwiadomieniu się tym iaka okoliczność zdała ci się być przykrą, zaklinam cię, żebyś prędko starała się twe umartwienie ukoić, dając na to uwagę, iż nie masz doskonałego na tym świecie szczęścia. Jest

to obrażać Naywyższą Istność, martwić się tym, czego się nie można uchronić. Nie przyjmuy łaskiey niewdzięcznym sercem. Daruy mi kochana Ludwiko, podchlebiam sobie, iż nie będziesz potrzebować tych przestrog, ale chcę cię uzbroić przeciw temu, co się może gorszego przytrafić. W osobie Hrabi-ny znajdziesz Matkę, we mnie czułą przyjaciółkę, i czulszego jeszcze przyjaciela w osobie Lorda *Melville*. Z otwartym mówię ci sercem, czując, iż twe dobro konieczne jest do mey spokojności. Gdybyście wzajemną miłością ku sobie tchnięci nie byli, iabym sama nie starała się nakłonić was do wniyscia do tego stanu, którego szczęśliwość na złączeniu serc zawisła: oblask bogactw jest bardzo mylny, prędko sobie

obmierzyć można roskoszy, które one sprawiają, a gdy ta żądza chimeryczna zniknie, dusza która swe na nich zakładała szczęście, musi innego dla siebie upatrywać szczęścia. Gdyby Lord *Melville* żadnego nie miał majątku, jest młodym, czułym i przystoynym, a co więcej, jest cnotliwym i tkliwie cię kochającym: ty Ludwiko tym się jego dzielisz sentymentem. W takim zostając położeniu, gdybyście oboje nie mieli iak tylko tyle, ile najpotrzebniejsze jest do życia, ja pierwszabym była do radzenia wam, byście poszli za czuciami serc waszych, wyrabiając w pocie czoła kawałek chleba. Odpądź więc od siebie, kochana ma Ludwiko, ten szkodliwy ci skrupuł; on ci zagradza do szczęścia, które będąc opu-

szczone, żal nie powetowany po sobie zostawi, i wzdychanie za nim na nic się nie przyda.

” Oświadczyłam ci me zdanie szczerze, może nawet nadto szczerze: lecz serce me piorem mym włada; szczęście twe Ludwiko, będzie miała za pochop ukontentowania w schyłku życia swego

Marya Rivers. „

Ludwika z wielką radością czytała list od swej przyjaciółki, równie dla zdania, które iey dała, iak i dla przyiaźni. Serce iey skłonięone zostało do poyścia za iey radą. ” Chętnie, mówiła całuiąc ten list i przyciskaiąc go do serca, chcę się przekonać, iż to pozwolenie jest takie, iak gdyby było pozwoleniem Matki. O słodka myśli! Będę złą-

czona z Lordem *Melville*, usiłując przez mą tkliwość i zabiegi przymusić go do zapomnienia o tey nierówności, którą Niebo między nami zrządziło. Tak luby Augustie, już nie chcę przymuszać więcey oka mego do obojętności; wypłacać się będę twey passyi z równą tkliwością miarkowaną tylko płcią i tą, którą winna iestem, wdzięcznością..”

Mówiłaby była pewno Ludwika dłużey, gdyby nie postrzegła była oknem Lady *Melville* i Julii przechodzące się po ogrodzie. Porwała spieszno kapelusz chcąc się z niemi złączyć, lecz one już były dosyć daleko, aby ie mogła doścignąć, a krętość ulic trudniejszym ieszcze czyniło ich znalezienie. Nachodziwszy się czas nieiaki nadaremnie, napadła znagła na Lorda *Melville*;

oczy

oczy jego były wlepione w miniaturę, którey się zdawał przyglądać z naywiększą czułością. Jeżeli to nagle spotkanie zmięszało Ludwikę, nie mniej się zmięszał Lord *Melville*; lecz ten schowawszy miniaturę pierwszy przerwał milczenie. " To szczęście niespodziane dla mnie, kochana Ludwiko: Matka moja i Julia osądziły się za ogołocone używania z nią przechadzki, widząc ją zatrudnioną czytaniem świeżo odebranego listu. Dopiero co ode mnie odeszły na odwiedzenie niektórych ubogich od siebie utrzymowanych. Gdy mnie odstąpiły, nie mogłem się spodziewać, ażeby mi tak drogo ich nieprzytomność nadgrodzona była. „

" Prawdziwie, Milordzie, odpowiedziała Ludwika, nie spodziewa-

Ludwika Tom II. Q

łam się całe znaleźć WPana samego, bardzo mię to martwi, iż mu przerwałam iego rozmyślanie. „Prawdę mówiąc, zazdrość, która nigdy od miłości odłączona nie jest, wkradła się w serce Ludwika.” Widzę, rzekł Lord *Melville*, iż jestem na zawsze przeznaczony czynić ci przykrość tym, co mi naywiększą przynosi słodycz: bawić się z mą Matką i z siostrą jest mi bardzo miło, ale bawienie się z tobą, naymilsza Ludwiko, przywiodłoby mię prawie do zapomnienia, iż wyszły z rąk Naywyższej Istności inne stworzenia prócz ciebie „

”Mnie się zdaie, rzekła Ludwika, iż się ludzie tak bardzo przyzwyczaili do czynienia komplementów, że ie świadczą częstokroć z uymą swey szczerości. „

” Niesłuszne podeyrzenie, odpowiedział; wiadomo ci byź powinno, iż życie i majątek mój chętnie bymłożył dla ciebie. Jeżeli tey ofiary mey nie przyjmiesz, majątek tenże porzucę. Tak, Ludwiko, jeżeli mnie nienawidzisz, opuszczę Ojczyznę moję, krewnych, przyjaciół, majątek, wszystkiego odstąpię, zatrzymując jeden szczególnie przedmiot przy sobie. który chociaż błahe tylko ma podobieństwo do W Panny, będzie mi iednak mą przykrość osładzał przez swóy miły uśmiech „

” Zawszem uważała, Milordzie, rzekła Ludwika za naywiększe nieszczęście dla W Pana i dla iego familii tę przychylnosc, którąś mi okazywać raczył; lecz bym ją nazbyt zapłaćcała drogo przyjmując

rozdzielone serce. Osoba wszakże ta, która połowy nawet może enot WPana nie zna, nie może nań patrzeć bez przymilającego się uśmiechu; i jeżeli iey uśmiech osładzać zdoła WPana przykrości, czegoż ona sama sprawić nie potrafi? Czas odmieni szacunek w miłość, a tak będziesz WPan zupełnie szczęśliwym.,

Mowiłaby była dłużej Ludwika, gdyby iey było nie przerwało głosu, pomimo iey woli wymknięte westchnienie. Starła się ukryć to, co czuła do swego Amanta, chcąc od niego odeysć; lecz ten postrzegłszy iey wzruszenie, wziął ją za rękę mówiąc: "Nie uiekay ode mnie Ludwiko; nigdy ci rozdzielonego nie ofiarował serca. Niebo wzywam na świadka, iż na tobie tylko

samey całe me szczęście zakładam; szczęście to, iak teraz, zależy na spoglądaniu na ciebie z tkliwym zachwyceniem gdy iesteś przytomna, i na rozważaniu w twej nieprzytomności przedziwnego twego obrazu; która to zabawa była moja gdyś do mnie nadeszła.. „ To mówiąc, wyjął z zasukni miniaturę, którą za własną uznała. ” Patrz Ludwiko, rzecze, ieżli ten miły wdzięk w całej tej Anielskiej wydawiający się twarzy, nie jest dość mocny do rozpędzenia przykrości, i sprawienia sercu słodczy. Nie masz nikogo ktoby śmiał temu przeczyć; cóż dopiero ja co godziny przepędzam na tkliwym rozważaniu każdego z osobna wdzięku? W pierwszym zaraz momencie gdym cię uyrzał, luba Ludwiko, uczulem

żeś ty iedynie do szczęścia mego
potrzebna była, ztąd umyśliłem ka-
zać Malarzowi, który twój por-
tret dla mey siostry robił, wyma-
lować dwóch zamiast iednego. Wy-
jechałem tryumfując z mego pod-
stępu, przez który tak drogi skarb
posiadałem, tusząc sobie próżno,
iż przyidzie ten czas, kiedy będę
mógł składać oryginałowi tę cześć,
którą iego kopii codziennie odda-
wałem. O nadzieio próżna i nie-
szczęsna! Miłość moja widzę, Lu-
dwiko, nie jest cierpiana iak tylko
dla tego, że iestem synem i bratem
dwóch przyiaciołek twoich, dla któ-
rych naywyższy zachowujesz sza-
cunek. ,,

Niesłusznie mnie W Pan obwi-
niasz, odpowiedziała Ludwika, sza-
cunek mój który mam dla niego,

nie pochodzi całe z przyjaźni, którą mam z Matką i Siostrą W Pana, stan mój nieszczęśliwy bardziej jest mu przeciwny aniżeli me czucia. „

” A gdybym, najmilsza Ludwiko, mógł szczęściem jakim odkryć to, co za zawadę byćś mniemasz niesłusznie, mógłżebyś mieć nadzieję, iż się dzielić będziesz mym majątkiem, którego u mnie szacunku nie ma, póki go nie przyjmiesz? Przyrzekasz mi Ludwiko, iż nie odrzucisz tego, który cię miłuje? ” Nie wiem co mam na to odpowiedzieć, Milordzie, jeżeli tego dokażesz, i jeżeli me urodzenie dosyć się okaże uczciwe, by W Panu nie czyniło zakąły, ja, ... — ” Nie czyni Ludwiko żadnych kondycji, rzecze Lord *Melville*, przerywając iey, komużbyś nie czyniła honoru? Od-

pądz od siebie te nieprzystoynne maxymy, które pewny iestem, iż żadnego nie mają fundamentu. „

W tym nadeszła Julia; ieżeli z tego niekontent był iey brat, wielką jednak ztąd miała pomoc Ludwika, która się zaczęła tak mocno mięszać, iż ięzyk iey zapominaiąc maxymow, które rozum był ułożył, już już prawie był skłoniony do nie słuchania isk tylko serca ” Prawdziwie, rzekła Julia uśmiechając się, iesteście oboie bardzo pocziwe stworzenia; sądziłam po waszey pocziwości, iżbyście mnie ostrzegli o tey waszey schadzce, przywiodłabym tu była mego konkurrenta, a tak we czworo rozmowalibyśmy żywo o miłości, o umizgach, o zabawkach; aleście woleli raczey we dwoie się tylko bawić, chociaż prze-

świadczeni o tym iesteście, iż ma żywość, weselsząby mogła tę schadz-
kę uczynić. ,,

To zeyście się, sestro, rzekł Lord *Melville*, trafunkowi tylko przypisać należy. Panna *Villars* szukała ciebie, ja zaś mając szczęście napotkania iey, prosiłem o pozwolenie towarzyszenia sobie ,,

” Tak, wierzę temu, żeście mnie szukali wszędzie gdzie tylko mnie nie było: już blisko pół godziny iakżeśmy przyszły do domu. Przyszłam tu powiedzieć wam, iż na stół daią. Wstydź się Ludwiko, czy nie porzucisz nigdy tego nałogu rumienienia się; bardzo mi dziwno, iż tak źle korzystałaś z edukacyi Francuzkiej. Takeś przyjechała z Francyi wstydliwą, iak gdybyś była wychowana na iakim partyku-

larzu. Ach! dla Boga porzuć to płonienie się przed wyjazdem naszym do Londynu: bo pewno cię będą nazywać piękną parafianką. Gdybyś mnie naśladować chciała, nie wątpię, iżbyśmy *ton* dawały podczas przyszłej zimy, i miałybyśmy uciechę widząc, iż niektóre żółta-czkiby aż dostawały z zazdrości ku nam. „

” Jabyśmy raczy wolał, kochana siostrze, rzekł Lord *Melville*, żebyś ty brała za wzór Ludwikę: nazwisko pięknej parafianki jest daleko zacniejsze, niż kokietki umartwionej, co często trafiać się zwykło twym towarzyszkom *tonu*. „

Chciałbyś sam tylko Bracie, odpowiedziała Julia, doznawać słodyczy z naszych wdzięków niewinnych; ale wdzięki nasze do wiel-

kiego są stworzone świata na zadziwienie go swym oblaskiem.

” Szczęściem to byćdź mniemam, rzekła Ludwika, iż me wdzięki, iakiekolwiek bądź są, nie mają takiego oblasku, aby miały co ważyć; inaczej przymuszona byłabym odbierać ukłony, na które odpowiedzieć nie mogłabym. „

” Otoż, rzecze Julia, pomimo udawania skromności, iak się pięknie przymówiła! nuż Auguście nadstawże się. „

Obie te Damy wzięt pod ręce Lord *Melville*, i spiesznym poszli krokiem do obiadu. Przyszedł czas wyjazdu Lady *Melville* z swą familią do Londynu, gdzie się ta Dama przedsięwzięła starać o odkrycie urodzenia tey którą życzyła sobie mieć za synowę.

Drugiego dnia podróży Ludwika z Julią stojąc w oknie Oberży na przyglądanie się rozmaitym woiażerom, gdy ieden podróżny mając siadać na konia obrócił się twarzą do nich, chcąc coś mówić do swego służącego, Ludwika go rozeznavszy, żywym zawołała głosem: Przebog! to ten sam, co mię z rąk P. *Danvers* uwolnił. Ach! iakże to traf szczęśliwy! Obróciwszy się potym do Lady *Melville*: Za pozwoleniem W Pani, Milady, życzyłabym sobie ponowić mu me dzięki, i wymowić mu się z mniemaney ku niemu niewdzięczności. ,,

Lady *Melville* inney nie uczyniła odpowiedzi, iak tylko zadzwonivszy rozkazuiąc przychodzącemu lokaiowi by zaprosił do nich tego woiażera. Lecz August z żywo-

ścią równą żądaniu które oświadczyła Ludwika, pobiegł na dwor, i mile przywitawszy się z podróżnym, prosił go, aby się zatrzymać moment iaki raczył dla iedney Damy, ktorey on znaczną przysługę uczynił. Zsiadł natychmiast z konia podróżny, i poszedł za przewodnikiem swym do pokoju tego, gdzie zostawały Damy. Spodziewam się, rzekła Lady *Melville*, iż nam W Pan darować będziesz raczył, że go zatrzymaliśmy; rozeznaiąc Ludwika swego obrońcę wzbudziła w nas chęć złożenia mu dzięków. „

” Nie mogłam tego znieść na sobie, odezwała się Ludwika, aby ten któremu tyle winna iestem wdzięczności, miał mniemać mię za niewdzięczną, żem się z nim nie pożegnała po otrzymaney od niego pomocy. „

” Zadnych mi WPanna nie powinnaś składać dzięków, o powie-
dział podróżny; ta mała przysłu-
ga, którą szczęściem zdarzyło mi
się WPannie uczynić, jest mi wię-
cey ieszcze iak nadgrodzona, gdy
ią widzę w bezpieczeństwie i przy
dobrym zdrowiu. Ostrożność WPan-
ny towarzyszki była może chwale-
bna przeto, że m iey czynił zapyta-
nia, które mogła przypisać śmialey
ciekawości. „

Wdzięczność, rzekła Ludwika,
i stan z któregoś mnie WPan uwol-
nił, wymagały prawdziwie odpo-
wiedzi na wszystkie WPana zapy-
tania.

Podróżny skłonił się na znak dzięk-
czynienia, i konwersacya zaczęła
się między niemi powszechna.

Jeżeli W Pan iedziesz do Londynu, rzekła Lady *Melville*, uczynisz nam honor iadąc razem z nami.

Słodko mi będzie chęć ich wypełnić, rzekł podróżny, bawić się w Londynie krótko będę, bo mam iechać do Francyi. Dłużej zostawałem w Anglii, iakem sobie założył, gdzie nigdybym był iuż nie przyjechał, gdyby mię był umierający przyjaciel nie zobowiązał.

”Wszakże W Pan iesteś Anglikiem; rzekł Lord *Melville*. Jestem nim i z tego się chlubię, odpowiedział, lecz utraciwszy w Oyczyźnie mey ten iedyny przedmiot, który mi mógł wszędzie słodyoz sprawić, unikam od niey. Gdym pierwszy raz widział Pannę *Villars*, dopiero do Angli iechałem. Podobieństwo iey żywe z tą osobą któ-

rey pamięć nie przestanie mi być nigdy słodką. było mi pobudką do czynienia zapytań przewodniczeiey. które, mniemam, zatamowały mi szczęście powtórnego iej widzenia. Pytałem się dokąd iechała, i iaka iej była familia. Niewiasta ta powiedziawszy mi, iż Panna *Villars* była sierotą, dała mi poznać swym zmarszczeniem się, iż iej się me zapytania nie podobały. Podziękowawszy mi potym za podjętą facytę (ten iej był wyraz) upewniała mię, iż WPanny mieszkanie w wielkiej odległości było, że majątek masz bardzo znaczny, i że odtąd strzedz się będzie współkować z podróźnemi. To powiedziawszy, wsiała do karety zegnając się ze mną, tak, iż mię przekonała, że nadaremno bym się starał odwiedzić WPannę.

” Jak

” Jak przyjedziemy do Stolicy, rzekła Lady *Melville*, będziem starać się odpowiedzieć na te zapytania, na które ona dać W Panu odpowiedzi nie chciała. Spodziewam się, iż nie tak prędko Ludwika rozłączy się z swym przyjacielem, którego wiedzieć tak wielką chęć miała.,,

Gdy wszystko w gotowości było, wyiechali z Oberży, i szczęśliwie zaiechali do Londynu. Podróżny im towarzyszący oznaymił im, iż się nazywał *Belmont*.

Nazajutrz po swym przyjeździe, Ludwika i Julia z swemi kochankami poszły przechadzać się po walcach. Lady *Melville* znaydując się sama z Panem *Belmont*, przedsięwzięta uścić swą obietnicę względem uwiadomienia go niejakiego o Ludwice. ” Nie mniemay W Pani,

rzekł Pan *Belmont*, iż się nierostropną uwodzę ciekawością, lecz gdy miał szczęście uwolnić ją z rąk Pana *Danvers*, iey stan ukazał mi, iż była osierocona. „Zyczę sobie byđ iey użytecznym, gdy mi Nieba dały majątek, do którego wszyscy losem uciśnieni, chcę, by należeli.

” Wspaniałość serca W Pana, rzekła *Milady*, wymaga naszej poufałości, opowiem zatem W Panu to wszystko, co tylko ona wie, względem siebie. „

Opowiedziała mu tedy *Hrabina* to wszystko co tylko już czytelnikowi wiadomo, kończąc na wyznaniu swej chęci, iżby iey nic większey słodczy sprawiać nie mogło nad widzenie *Ludwiki* żoną iey syna.

Pan Belmont słuchał iey z wielką uwagą, i nie przerywał iey mowy,

chociaż litość i wzdrzyganie się kolejno podczas opowiedania tego na jego wydawały się twarzy.

" Ułożyłem już był sobie, rzecz, wyjechać jutro z Londynu; lecz przyznam się, iżbym rad widzieć przed moim wyjazdem objaśnione wątpliwości względem miłej WPani przyjaciółki. Znam Lorda *Danford* i będę się od niego starał, za WPani pozwoleniem, o wyjawienie mi tego sekretu. Związek z WPani synem jest dla niej bardzo pożyteczny, aby nań nie miał Lord *Danford* zezwolić. Po tak brzydkim postępku nie będzie śmiał wzbraniać jej tego. Spodziewam się, iż do Londynu w tych dniach przyjdzie; miło mi będzie nań oczekiwać w nadziei przysłużenia się tej, która tak jest tego godna. "

Lady *Melville* z uprzejmością przyjęła oświadczenie się Pana *Belmont*. Otwartość serca jego oddalała wszelkie o nim podeyrzenia, i spawiała ukontentowanie Hrabinie w znalezieniu osoby takiej, która by około uskutecznienia iey żądań uczciwe czyniła zabiegi.

Przyjaciołki wróciły się z promenady i rozeszły się do swych gabinetów dla ubrania się. Pod czas tey ich zabawy, Lord *Melville* otrzymał bilet w następujących wyrazach:

Milordzie!

” Z wielkim mym udręczeniem
„ widziałem W Pana przechodzące-
„ go się po okopach z Panną *Vil-*
„ *lars*, tak zatrudnionego szczęśli-
„ wością swego stanu, żeś mię cale

„ nie postrzegł. Gdy ma miłość dla
 „ tey Panny żadney nie podległa
 „ odmianie, przedsięwziętem nie
 „ odstąpić nigdy dobitania się o nią,
 „ iak tylko z końcem życia mego.
 „ Będziesz mnie W Pan raczył uwia-
 „ domić o czasie i o mieyscu, któ-
 „ re osądzisz za przyzwoite. „

Danvers.

Lord Melville, (muszę wyznać) przyjął z ukontentowaniem list ten: pragnął on był dawno zemścić się na Panu *Danvers*, za chytry iego postęppek z Ludwiką. Aż do tego momentu nie wydarzyła mu się okoliczność; gdyby był wyiechał ze wsi, byłby trwogi przyczyną tym którzy go pokochali, a iego naywiększa chęć była widzenia ich w spokoyności, lecz gdy mu się sama przez się wydarzyła pora, nie wahał się

iey chwycić, i w tych natychmiast odpisał wyrazach:

” Gdyby mię nie zatrzymowały
 „ na dniu dzisiejszym nieodbite
 „ przyczyny, miałbym honor wi-
 „ dzenia się z W Panem nimbyś ie-
 „ szcze mój odebrał odpis: O szó-
 „ stej godzinie jutro zrana pod Mon-
 „ tague-house, rozprawiemy się. „

Melville.

P. S. Lord *Castlebrook* będzie mi towarzyszył.

Po obiedzie Lord *Melville* upstrzył sobie porę ukazania Lordowi *Castlebrook* biletu, i proszenia go za sekundanta. Udał się potym do Pisarza na uczynienie testamentu, w którym legował wszystkie swe gotowe pieniądze wynoszące do 40,000. funtów szterlingów Ludwi-

ce; dobra zaś nieruchome swej siostrze, gdyby umarł bezdzietnie. Ułatwiwszy ten interes powrócił z wesołą twarzą do domu, i wieczór ten wszyscy na zabawkach przepędzili, wyjąwszy Pana *Belmont*, którego trosków nic rozpędzić nie mogło.

Lord *Melville* z swym przyjacielem przed naznaczoną przybył godziną: nie długo oczekowali na Pana *Danvers*, który także przybrał sobie towarzysza. Po przywitaniu się rzekł *Danvers*: "Martwi mnie to mocno, Milordzie, iż przymuszonym być się widzę do rozprawiania się z tym, którego uważałem zawsze za mego przyjaciela; lecz wiadomo mu jest, że pierwey przed nim ofiarowałam rękę i mój majątek Pannie *Villars*.

„Nadaremne są W Pana wymówki, rzekł Lord *Melville*: gdyż iego postępek go oczernia; nie mamy się tu rozprawiać słowy, ale czynnością. To mówiąc, wziął z ręk Lorda *Castlebrook* pistolety. Toż samo uczynił iego przeciwnik i obydwu bezskutecznie wystrzelili. *Danvers* z drugiego wystrzelił, ale powtórnie chybił; wtym Lord *Melville* rzuciwszy swój pistolet, wziął się do szpady, mówiąc do Pana *Danvers*, żeby toż samo uczynił. „Nie chcę, dodał, korzystać z tego, iż mi drugi do wystrzelenia zostaje pistolet. Bije się za niewinność i cnotę: powinienem zwyciężyć iakąkolwiek bądź bronią. „

Uwzięci obydwu albo na odebranie ieden drugiemu życia, albo na utracenie swego, z równym zdawali

się z początku pojedynkować szczęściem, wzajemnie sobie zadając rany; lecz potym szczęście bardziej sprzyać Lordowi *Melville* zdało się, broń wytrącając z rąk przeciwnika.

Oddając broń Panu *Danvers* Lord *Melville*, rzekł: Dosyć tego na ten raz będzie; jeżeli jeszcze nie przestajesz W Pan na tym, będę mu się stawiał iak tylko rozkażesz. Dosyć mam na tym, odpowiedział *Danvers*; zapomnę wkrótce Pannę *Villars*. „ Chwiał się gdy to mówił, i gdyby go był przyjaciel iego nie podparł, upadłby był zapewne.

Lord *Castlebrook* za ledwie postrzegł skończony pojedynek, pobiegł zawołać Cyrulika, którego był zostawił nie daleko. Cyrulik zatrzymawszy krew z ich ran płynącą, kazał zawieść do siebie dla opa-

trzenia lepszego. W obydwóch za niebezpieczne uznał rany. Pan *Danvers* był położony na łożku, Lord zaś *Melville*, cale leżeć nie chciał, mówiąc: "Przyjaciele moi, bardziej by żtrwożeni byli mą nieprzytomnością iak widzeniem mnie w tym stanie. Uprzedź ich *Castlebrook* i powiedz im, iż lekko raniony zostałem, a nie powiaday od kogo: przybędę ia tam wkrótce.,,

Poszedł Lord *Castlebrook* wypełnić ten niemiły rozkaz: zastał przy śniadaniu tę zacną familię: uwiadomił ią o przytrafionym nieszczęściu z wielką ostrożnością tając o niebezpieczeństwie rany.

Niepodobna opisać tych Dam żtrwożenia się. Łatwo się to pozna dając na to uwagę, iż nie było Syna, Brata, i Amanta ukochańsze-

go. Ludwika wlepiła natychmiast swe oczy w Lorda *Castlebrook* iak tylko zaczął mówić, z wyrażeniem troskliwej swej niespokojności. Lecz nim usłyszała koniec, rumieniec z twarzy iey zniknął, wargi blednieć zaczęły, talerz z rąk wypuściła i zemdląła. Łzy przyszły na pomoc Hrabinie i Julii. Przybycie Lorda *Melville* zmartwienia ich nie ukoilo, bladość tego iawnie okazywała, iż się miał gorzej iak ie Lord *Castlebrook* uwiadomiał. Pan *Belmont* z poruszeniem na tę poglądał scenę: wiedząc, iż pocieszenie nie wielki sprawiać zwykło skutek w sercach bardzo zmartwionych, przestał na czuwaniu około Lorda *Melville*, ód którego zdrowia zawisł powrót spokoyności godney tey familii. Lord *Melville*, który wszy-

stkich swych dobył sił chcąc bydź zaniesionym w lektyce do domu, zaledwie co się na łożku położył, rany mu się otworzyły, co mocno zatrwożyło Cyrulika.

Za niebezpieczne przez nieiaki czas rany jego uważano. Nic tkliwszego widzieć nie można było nad tę staranność, którą około niego czyniły Damy: nigdy mu tak miło nie leżała pod głową poduszka, iak kiedy mu ją Ludwika położyła, i nie odrzucał nigdy lekarstwa, które mu ona swemi podawała rękami. Niebezpieczeństwo w którym zostawał, dawało mu poznać iak była przywiązana do niego; boiaźń iey utracenia tego, dla którego pragnęła urodzenia i maiątku, przywiodła ją do zapomnienia swey chęci.

Gdy w takim rzeczy były stanie w domu Lady *Melville*, w gorszym daleko były względem Pana *Danvers*, którego rany złączone były z okropną gorączką niebezpieczeństwem życia grożącą. Prosił on zaraz Doktorów, aby nie taili przed nim swego zdania; lecz chociaż mu ie z obojętnością oświadczyli, nie mógł iednak nie lękać się śmierci. Kazał zawołać do siebie Pisarza dla rozporządzenia swych interessów, i prosił go, aby napisał list w tych które on podyktaie wyrazach;

Ludwiko!

” Acz pewny iestem, iż się wzdry-
 „ gniesz list ten odbierając, pod-
 „ chlebiam sobie iednak, iż gniew
 „ twój ustąpi mieysca słodsze-
 „ czuciu, gdy się dowiesz, iż ten
 „ którego nienawidzisz, ma wkrót-

„ ce stawić się przed sądem BOGA,
„ zchodząc z tego świata. Wierz
„ mi, gdym ci mówił, że cię ko-
„ cham, kochałem cię uczciwie;
„ i gdym cię wiozł z *Douures*, in-
„ ney nie miałem chęci, iak tylko
„ złączenia się z tobą węzłem nay-
„ świętszym, gdybyś na to była
„ zezwoliła. Nie wiem coby było
„ nastąpiło z twego oporu. Zmar-
„ twiony, widząc cię z rąk mych
„ wydartą, pisałem do Lorda *Dan-*
„ *ford*, który mi odpisał, iż go
„ opuściłaś, i że nie wiedział gdzie
„ zostajesz. Ale dosyć o tym: ie-
„ dyny mój zamiar iest w pisaniu
„ listu tego do ciebie, życzyć ci
„ wszelkiego szczęścia którego go-
„ dna iestes przy łączeniu się zwią-
„ zkiem Małżeńskim z Lordem *Mel-*
„ *ville*, i żeby on równie popozna-

„ wał twą wartość iak nieszczę-
 „ śliwy.

Danvers.

P. S. Z ukontentowaniem dowie-
 „ działem się, iż Lord *Melville* ma
 „ się lepiej, niech go śmierć ma
 „ nie martwi, gdyż ja sam tylko
 „ winny iestem. „

List ten kazał zanieść swemu Lo-
 kaiowi do Panny *Villars*. Znaydo-
 wała się sama tylko, gdy go ode-
 brała. „ Do mnie list! rzekła, ieżli
 to ma przyjaciółka pisze, uspokoi
 mnie w mych troskach. „ Przyglą-
 daiąc się podpisowi, poznała, iż to
 nie od Pani *Rivers* było, którey cha-
 rakter doskonale znała. Ciekawość
 przywiodła ją do odpieczętowania
 go prędkiego, lecz czytając, pot ia-
 kiś zimny na nią występować za-
 czął, i przerażenie okropne zmy-

sły iey ogórnęło. Przeczytawszy, załamala ręce mówiąc: "Wielki Boże! na cóż przeznaczona iestem! Ilez nie doświadczyłam nieszczęść i byłam ich przyczyną drugim! ach! iakże me twarde serce, iż nie zostanie pogrążone pod uciskiem niedoli! Gdzie tylko się obrócę, ścigana iestem od nieszczęść: przyiacioł one nawet moich mnie uciskając obarczają Luby Augustie, iakieyże dla ciebie goryczy przyczyną iestem! Lady *Melville*, Julia, wszyscy, wszyscy... utyskiwać na mnie powinni! ..

Gdy mówiła głośniey iak zazwyczaj, ostatnie te słowa dały się słyszeć Panu *Belmont*, który w przyległym iey pokoju czytał. Rzucił natychmiast swą książkę i pobiegł do gabinetu Ludwiki, Cóż ci to Ludwi-

dwiko, rzezce wchodząc, głośwóy mnie zatrwożył. Czyś słaba? ” Nie, odpowiedziała, i owszem aż nadto mam się dobrze: leoz zaklinam W Pana, chciey mię odstąpić. Czcząc i szanuiąc osobę iego, nie chcę, aby me nieszczęścia miały mu szkodzić. ,,

” Uspokoy się Ludwiko, nie trap się aż do tego punktu; pewny iestem, iż Lord *Melville* powróci prędko do zdrowia. ,,

” Może W Panu nie iest wiadomo, rzekła, iż ia to iestem przyczyną śmierci Pana *Danvers*, a może to bydź że i Lorda *Melville*. Jeżeli me trwożliwe przeczucia uiszczą się, nie pograżyż to żal Matki iego do grobu! Takaż to będzie nadgroda tey familii, za tę przyiaźń, którą miałam honor u niey pozyskać. ,,

Ludwika Tom II. S

Sam sobie był przyczyną Pan *Danzers*, odpowiedział Pan *Belmont*, on to był pierwszy do wyzwania. Lord *Melville* powiedział mi za powrotem swym, iż z nim się pojedynkował, mniemałem, iżbyś o tym nie wiedziała aż do powrotu iego do zdrowia. Zaklinam cię Ludwiko, oddal od siebie to zgryzliwe zmartwienie i nie opóźniaj iego uleczenia dając mu twe zgryzoty postrzegać. „

” Niech mię Bóg broni, z westchnieniem rzekła; iedney się tylko od W Pana dopraszam rzeczy, to jest, żebyś Hrabinie oznaymić raczył o przyczynie mey zgryzoty. Powiedz iey W Pan, iż nie mogę i nie powinnam w iey się stawić o bliczu. Ogołociłam ją z Syna, ona mi winy darować nie może. Ukaż

iey WPan list, ten od Pana *Danvers*,
i chciey ją prosić o litość dla mnie. „

” Staray się tylko Ludwiko uspo-
koić, rzekł Pan *Belmont*; ia uwia-
domię Hrabinę o tym wszystkim,
lepiej będzie, iż ia to iej opowiem,
sniżeli WPanna w takim zostaiąc
stanie. „

Poszedł natychmiast do Lady *Mel-
ville* i o tym co się stało iej opowie-
dział. Nie miał Pan *Belmont* potrze-
by używania wymowy na wzbu-
dzenie w niey litości dla Ludwiki,
choć nader zmartwiona stanem
swego Syna była: nadto wspania-
łą miała Hrabina duszę, aby się mia-
ła użalać na niewinną tego nie-
szczęścia przyczynę. ” Ach! iak-
że mnie, rzekła, zadziwia to dzie-
cię! cóż mogła kiedy upatrzeć we
mnie, coby iej straszną mą przy-

comność czyniło? Czy mnie sądzi tak byź niesprawiedliwą, abym iey przypisowała to, co ią równie ze mną martwi i czemu ona równie jest niewinna? Trzeba ią wywieść z tego mniemania. Poydę ią przekonąć, iż iey myśli czynią mi krzywdę, i że iey dobro równie mi jest miłe iak i mego syna, który, mam nadzieię, żyć będzie, aby nam powetował za tę dolegliwość, którą młodość iego nam sprawiła. „

Zastała Hrabina Ludwikę w takim stanie, iż się przelęła. Oczy iey z płaczu zapuchły; ale łzom iey na ten czas wziął ten gorzki żal miejsce, który wszelkie pocieszenia odrzuca. Na wszystkie oświadczenia tkliwe, które iey Lady *Melville* czyniła, nie odpowiadała iak tylko ustawicznym dziękowaniem,

dodając, iż łask iey niegodna była. Hrabina przymusiła ją do położenia się na łożku, spodziewając się, iż spoczynek uspokoi iey wzruszone zmysły, ale próżna ta nadzieja była. Po przepędzoney bezsennie nocy, którą na płakaniu i śmianiu się kolejnym strawiła, Doktor za przyściem swym nazajutrz oświadczył, iż w malignie zostawała. Trudno nader było utaić słabość iey przed Lordem *Melville*, i wyjawić teyże słabości przyczynę: przedsięwzięto powiedzieć mu, iż katar wielki przymuszał ją do niewychodzenia z pokoju, dla wymowienia iey nieprzytomności.

Wszelkie lekarstwa nie czyniły żadnego skutku w Ludwice: maligna tak się powiększała, iż sam Doktor powątpiewać zaczął. W ta-

kim zostając stanie, wszystkie nie-
szczęścia przeszłe na myśl wysta-
wiała sobie. Raz mniemala się zo-
stawać w ręku Pana *Danvers*, pro-
sząc o ratunek Pana *Belmont*. Dru-
gi raz zdawało iey się, iż zadawała
ranę Lordowi *Danford*, i płakała, iż
swemu sercu razu tego nie uczyniła.
Gdy zaś cokolwiek uspokoiła się,
śpiewała tak przylemnym głosem,
iż naytwardsze serce nie mogłoby
iey słuchać bez poruszenia.

W tak okropnych okolicznościach,
trudno było Hrabinie *Melville* ukryć
swą zgryzotę. Ozdrowienie Ludwi-
ki zdawało iey się niepodobną rze-
czą; a gdyby umarła, równegoż nie-
szczęścia lękała się dla syna swego.
Co się tyczy Julii, ta niewstrzymo-
wała się od żalu tak iako iey Ma-
tka; i wdzięki iey przyjemne, któ-

re w oczach iey naywięcey wyda-
wały się, zatarte od płaczu zostały.

Wymyślano codziennie inne przy-
czyny dla ukrycia przed Lordem *Mel-*
ville, prawdziwego Ludwiki stanu.
Nie mogąc wstać z łóżka, był przy-
muszonym wierzyć temu, chociaż
smutek Lady *Melville* i zapuchłe o-
czy iego siostry, trwożyły go, iż
był łudzonym.

Chociaż iuż był osądził u siebie
Pan *Belmont*, iż wiadomości które-
by mógł powziąć od Lorda *Dan-*
ford, żadnego iuż nie przyniosą po-
żytku Ludwice, nie mógł iednak
tego przemodz na sobie, aby odstą-
pił tey godney familii w tak okro-
pney okoliczności; przedsięwziął
oczekiwać końca z tak tklwą pie-
czołowitością, iaką religia tylko sa-
ma sprawić może. Nawiedzał co-

dziennie Ludwikę, i padając przy
iey łożku na kolana, prosił BOGA o
iey uzdrowienie. Przymioty iey,
lecz bardziey ieszcze iey nieszczę-
ścia przywiązywały serce iego do
niey. To czucie tak było mocne, iż
przywiodło go do powrócenia się do
spółeczności, którą od dawnego już
był czasu porzucił.

Dnia iednego gdy *Lady Melville* i
Julia w Ludwiki zostawały poko-
iu, czekając z trwożliwością sku-
tku ze snu iey długiego, którego
lękały się, aby nie był ostatni, obu-
dziła się daleko spokojnieysza iak
od początku swey choroby była, i
spoglądając około siebie, poznała
ie zaraz. "Me naymilsze, me nay-
lepsze przyjaciółki, rzekła, iakiey-
że przykrości wam przyczyną ie-
stem! Daruy mi *Hrabino*, i powiedz

mi, zaklinam cię, czy Lord *Melville* żyje? — ” Żyje, odpowiedziała Lady *Melville*, ucieszona słysząc ją tak rozsądnie mówiącą; żyje dla nadgrodzienia nam za nasze troski, i dla uczynienia mnie szczęśliwą przez wspólne wasze szczęście. „ Nie, kochana Hrabino, odpowiedziała, już uszedł ten czas, karmiłam się przez czas nieiaki tą płonną nadzieją, i obiecywałam sobie, iż kiedyż tedyż los mię przykry przestanie uciemiezać, ale skończyła się już ta ułuda. Teraz gotuję się iść do tego Królestwa, gdzie będę mogła słodkiey kosztować spokoyności Boga dziękuję za polepszenie zdrowia Lorda *Melville*; śmierć jego byłaby dla mnie naynieznosienszym ciosem: wyiawszy to, jestem gotowa do znoszenia wszy-

stkiego. — "Więcey ci ieszcze powiem, rzekła Julia, i *Danvers* nie umrze. Odpądź więc kochana Ludwiko, te smutne myśli; powrót tylko twój do zdrowia jest iedyną rzeczą, która nam jest potrzebna do naszego ukontentowania. — "Niebu muszę bydź posłuszną, odpowiedziała Ludwika; lecz wiedząc, iż me zmysły nie są w swym naturalnym stanie, chciałabym korzystać z tego krótkiego powrotu rozumu, prosząc cię Julio, żebyś raczyła napisać do mey przyiaciołki na pustynię. Oświadczy iey mą chęć widzenia się z nią, otrzymania od niey błogosławieństwa, i z nią się pożegnania aż do tego momentu, gdy się razem znajdować będziemy na lepszym świecie: lecz czuiąc się bydź znowu słabszą, muszę spieszyć się

powiedzieć ci iak do niey list ten doydzie. „

Dała iey adres do Pani *Bennet*; czuiąc potym osłabione swe siły, udała się na spoczynek. Lady *Melville* wzięła się natychmiast do pisania i list przez umyślnego posłała.

Już żadnego odtąd znaku manii nie dała Ludwika, co im wielką nadzieję uczyniło; lecz tak bardzo osłabiona była, iż ją mówiącą zaledwie słyszeć można było.

Trzeciego dnia stanął w Kendali posłaniec, z kąd udał się zaraz do chałupki staruszka, na którego ręce list oddał.

Staruszek prosił podróżnego, ażeby sobie na poczekaniu odpoczął, zapewniając go, iż zaraz odniesie mu odpis, i poszedł natychmiast list ten swej łaskawey Pani oddać.

—

” List do mnie! rzekła, i przez umyślnego! Cóż się to stało! spojrzawszy na podpis. ” *Lady Melville!* ach Boże! zachowaj mą Ludwikę. „

Przebiegła go z tym wzruszeniem, które samo tylko tkliwe może doznawać serce. ” Teresso, rzecz, może już w tym momencie nasza Ludwika w liczbie Niebianów zostaje: lecz jeżeli życie jeszcze, gdy oświadczyła swą chęć widzenia mnie, chęci iey z serca pragnę dogodzić, pomimo przedsięwzięcia mego nieodstępowania nigdy mey chałupki Jeżeli mi Teresso zechcesz towarzyszyć, pojedziemy do Londynu. Gdy mię kocha i ia ją wzajemnie, mogą iey uchylić tego małego ukontentowania stawienia się przed nią?...

Gdy chętnie przystała na to *Teresa*, wybrały się obie w drogę, nie potrzebując żadnego przygotowania, gdyż swej żałoby nigdy nie odstępować przedsięwzięły.

Posłaniec wyjechał przed niemi, i w iednym prawie czasie z listem swym, którego pisała przezeń, przybyły.

Pani *Rivers* od tak dawnego czasu nie przestając z ludźmi, już prawie zapomniała była zwyczajnych przy witaniu się ceremonii. Pierwsze iey zapytanie było o *Ludwikę*. *Lady Melville* powiedziała iey, iż się troszkę lepiej miała, co ią wielką napętniło radością. Zyczyła sobie, aby oznaymiono z ostrożnością o iey przybyciu *Ludwice*. *Julia* z ochotą podjęła się tego, i poszła natychmiast do pokóiu *Lu-*

dwiki, które na dniu tym dosyć się polepszyło, iż mogła siedzieć na łożku oparta o poduszki. Pan *Belmont* siedział przy niej. — "Kochana przyjaciółko, rzekła Julia, przynoszę ci wiadomość, która wielką ci słodycz sprawi; ale trzeba żebyś mi przyrzekła pierwej, iż zadziwienie nic ci złego nie sprawi. Przyjechały pewne osoby na widzenie ciebie —" Cóż to są za osoby, rzekła słabym głosem Ludwika; i dla czegoż mam się przygotować dla ich przyięcia? Nie znam nikogo coby mi mógł taką sprawić słodycz, jak tylko tych, co się tu znajdują, wyjąwszy me przyjaciółki mieszkające na pustyni, i Panię Xienię; a te nigdy nie opuszczają swego mieszkania. Nie masz się więc niczego obawiać kochana Julio; gdyż

ci, dla których w obojętności jesteśmy, nie mogą nam ani zbytney radości, ani przykrości byź przyczyną. „

„Lecz daymy, odpowiedziała Julia, iżby które z tych przyjaciółek, do których tak przywiązana jesteś, tu przybyły, mozeszże ie przyiąć z tą spokojnością, iżbyś sobie tym nie zaszkodziła? ” Przebóg! rzekła Ludwika, powiedz mi zaklinam cię, cóż to są za iedne? ieżeli to iest ma przyjaciółka na pustyni mieszkająca, będę sobie wyrzucać, żem ią tak utrudziła. „

Ach! odpowiedziała Julia, kiedy się iuż tak troskasz, nie widziawszy ieszcze tych, których kochasz, iuż ci nic więcey nie powiem. — ” Nie, kochana Julio, rzekła, ieżeli to iest Pani *Rivers*, przyprowadź mi ią tu.

—
tay ; ona mi przyniesie z sobą spokoyność , zdrowie , i radość , zgoła to wszystko , co tylko iest najsłodszego na świecie. „ Jeżeli tak iest , rzekła Julia , zaraz się z nią zobaczysz. „ Wtym Julia wyszła dla dopełnienia swey obietuicy.

Gdy Pan *Belmont* chciał odeysć od Ludwicy ; „ Nie odchodź W Pan , rzekła , pozwol mi kosztować słodczy z widzenia dwóch mych obrońców w iednym czasie. „ Nie mogła więcey mówić. Drzwi się otworzyły , Pani *Rivers* i *Bennet* , *Lady Melville* i Julia przyszły. Pan *Belmont* poszedł do okna , chcąc dać czas Damom do pierwszych przywitaniań. Zdziwienie i radość odięły Ludwicę moc mówienia. Nie mogła iak tylko rękę swą wyciągnąć do Pani *Rivers* , która ją przyciska-
jąc

iąc do swego serca, rzekła: Jakże mię to cieszy, kochana Ludwiko, że cię widzę zdrową! sądz o tey słodyczy z przywiązania które mam do ciebie, to mi było przyczyną ukazania się światu z którym iuż się na wieki byłam pożegnała. „

Chociaż piękna i przystoyna była Pani *Rivers*, nie była iednak postrzeżona od Pana *Belmont*, który cały zatopiony w swych myślach, na różne strony, stojąc w oknie, rzucał swe oczy: lecz głos tey Damy wyprowadził go z roztargnienia, tak, że niechcący zawołał: „Przebóg! czy się we śnie znajduię! „ Ten nagły wyraz zadziwił Damy, wszystkie nań obróciły oczy; lecz zaledwie co go postrzeżła Pani *Rivers*, krzyknęła przenikliwym głosem, i padła bez zmy-

słów wedle Ludwiki. Niemniej się przelekła Pani *Bennet*, która gdy swą Panię ratować chciała, chwiesząc się na nogach, padłaby pewno była, gdyby nie Julia ją wsparła. Pan *Belmont* pierwszy przybiegł na ratunek Pani *Rivers*, którey stan przekonał go, iż to co on mniemał być ułudą, było dla niego rzeczywistym szczęściem.

Nie mylę się, rzecz, to ona sama, to moja Marya, ma żona!., Wziął ją na swe łono, i z taką ją ścisnął tkliwością, iż cokolwiek oczona została, lecz to szczęście nazbyt było wielkie dla osłabionych jej zmysłów, gdyż to był jej Henryk, jej oblubieniec, jej mąż, od tak dawnego czasu od niej opłakiwany. — Za ledwie mogła powtórzyć jego imię, w powtorne wpadła

mdłości. Sama tylko Lady *Melville* była, co przytomności nie utraciła, chociaż zadziwiona tą sceną była: zaczęła prosić Pana *Belmont*, aby ustąpił jeżeli mu miłe było życie tej Damy. — "Jeżeli mi miłe jest iey życie? rzekł z poruszeniem; ach! cóż mi może bez niey być milego na świecie! Ona to jest, którąm od tak dawnego utracił czasu: to ma pierwsza, ma iedyna miłość! Lady *Melville* obowiązała go, do położenia iey na sofie, i powtornie mówiła mu, aby na krótki ustąpił moment, co z niechęcią wielką wykonał.

Pomimo wszelkich środków, których używano w tej okoliczności, Pani *Rivers* przez długi czas nie przychodziła do siebie. Dała potym wreszcie nieiaki znak ży-

cia. Otworzywszy oczy spoglądała około siebie z tą skrętnością, która widocznie ukazywała wzruszenie iey zmysłów; lecz nie widząc przedmiotu tego, którego oczyma szukała, słabym rzekła głosem: "Przebóg! powiedźcież mi, gdzie się mój Henryk podział? albo czy to imaginacya moja wystawiła mi go przed oczy? Tak, słodka nadzieio! tyś mię w to czułe zachwycenie wprawiała, nie czekając tego momentu, kiedy dusza ma z więzów ogołocona ziemskich, spieszonym poydzie krokiem do złączenia się z duszą Henryka.

"Uspokoy się W Pani, rzekła Lady *Melville*. Widziałas prawdziwie przed sobą swego przyjaciela kochanego Pana *Belmont*" Pana *Belmont*! odpowiedziała Pani *Rivers*, iam

mego męża widziała, mego najukochańszego Henryka. Obraz jego nadto żywo jest na mym sercu wyryty, abym się mogła na nim omylić.,,

"Nie mylisz się kochana Maryo, rzekł roztkliwiony *Belmont* wchodząc pędem do pokoju; oboje zostaniemy przy życiu. Ach Boże w jakimże zostań szczęściu! Marya ma życie, ... szczęście to przywodzi mię do zapomnienia przeszłej mey gorczy; taką w tym momencie napojony jestem słodyczą.

Scena ta żywego potrzebowała by do odmalowania pędzla. Tysiączne czynili sobie zapytania i zapominali o odpowiedziach w pośród tych tkliwych czuciów któremi napoione serca ich były. Łzy Ludwiki, (które pewno pomogły.

aby zadziwienie nie było iey szkoldliwe,) wyprowadziły ich z tego zachwycenia, aby się zatrudnili tą, którą uważali za przyczynę swego szczęścia.

Lord *Melville* został zaraz uwiadomiony przez Pana *Belmont* o tym szczęśliwym trafie, iako też i o prawdziwym stanie Ludwiki, którą daleką od niebezpieczeństwa zaczęto uważać.

” Gdybym ci mówił, kochany Przyjacielu, rzekł Lord *Melville*, że się cieszę z twego szczęścia, bardzo-bym słabo wyraził to co czuję w tej okoliczności. Od pierwszego momentu poznania WPana powziąłem do niego przywiązanie, bez względu na tę wdzięczność, którą mu winien za obronę Ludwiki. Nie potrzeba ci już szukać, Przyjaciela

szczęścia w inszych krajach, znalazł go w swojej Ojczyźnie, a ja będę kosztował słodczy z współkowania z tym, którego jak brata mego kocham. ,,

Pan *Belmont* nie mógł się utrzymać z niecierpliwości od bieżenia do Maryi. Lord *Melville* chciał doświadczyć, ieżli mu iego siły wstać pozwolą, chcąc swą lubą odwiedzić Ludwikę; lecz za nadeysciem Lady *Melville* odebrał rozkaz, aby się dzień ieszcze ieden od wstania wstrzymał; co mu z przykrością przyszło wykonać. Podniósł się nazaiutrz i ubrawszy się tak jak mu słabość iego dozwoliła, przyszedł do przedpokoju Ludwiki, kazał prosić do siebie Julii, której oświadczył, iż chce odwiedzić Ludwikę, prosząc iey o uprzedzenie ią o tym, aby zażdziwienie nie było iey szkodliwe.

Wszedłszy z uśmiechem Julia, gdzie wszyscy zgromadzeni byli: Będziem mieli wizytę, rzekła. Przyjdzie tu pewien Doktor nazywający się *Melville*. Znasz jego zdatność, Ludwiko? Chce ci ofiarować swe usługi; czeka na twoje zezwolenie w przedpokoju chcąc osobiście oddać ci swą attencją..

Ludwika pierwszy raz dopiero od swej choroby siedząc na sofie, obszerną odziana szubą, prosiła Lady *Melville*, aby ją raczyła wymówić. "Wyznaię, rzekła, iżbym się za szczęśliwą miała z widzenia Lorda *Melville*, ale mi niepodobna w takim go przyjąć stanie, iak teraz zostaię.. Tu nie idzie o twój ubior Ludwiko, odpowiedziała Julia; Doktorowie mają przywiley oglądania chorych bez żadnego ubioru;

może więc wejść tu Doktor. Lord *Melville* wszedł nie czekając zezwolenia, a tak nasi amanci zobaczyli się.

” Dla czegoż tak strasznie łudzo-ny byłem, rzekł Lord *Melville*? bla-dość twa Ludwiko okazuje, iż da-leko więcej cierpiałas iak mi powia-dano..

Na nicby ci się Auguste, nie przydało, rzekła Julia, wiedzieć, w iak wielkim była niebezpieczeństwie Ludwika. Pamiętaj tylko na to, iż iak cię iaki heroizm uwiedzie, mo-że to nastąpić, iż bardziey twoi przyjaciele, iak nieprzyjaciele ranie-ni będą.

” Ranisz podchlebiając Julio, rzekł Lord *Melville*, słodko jest bydź za coś mianym od tych, których się kocha; lecz słodycz ta nader uszczu-

pla się dając na to uwagę, iż im się jest przyczyną troskow. „

” Prawdziwie, Milordzie, rzekła Ludwika, wiele mię kosztowała twa choroba, wiedząc, iż ja iey przyczyną byłam. Co się mey choroby tyczy, ja ją uważam za nayszczęśliwszy przypadek w mym życiu, ona bowiem sprawiła to zeyście się Pana *Belmont* z mą kochaną przyiaciołką. „

Pan *Belmont*, ukazał swą lubą Maryę Lordowi *Melville*; na ten czas szczęście powszechne, które w tym małym panowało zgromadzeniu, przywiodło wszystkich do puszczenia w niepamięć ran, chorob i wszelkich innych nieszczęść.

” Bardzo mało widzę w WPaństwie ciekawości, rzekł Pan *Belmont*; widzicie przed sobą męża z żoną

pod różnemi nazwiskami , nie pytając się o przyczynę tego. „

„ Gdybym się nie lękała była, rzekła *Lady Melville*, żeby me zapytanie ich nie zraziło , spytałabym się , przez jaki los byliście przez tyle lat iedno od drugiego odłączeni , i jakim nieszczęściem sądziliście się wzajemnie bydź umarłemi. „

„ Przypadek ten jest tak ciemny, rzekł *Pan Belmont*, iż nie mogę zgadnąć pobudek do tego okropnego rozłączenia się; ale nie wątpię, aby to nie było dziełem mego *Stryia*. Nie lękał się *Maryo*, nie wzdrygał się *Ludwiko*, gdy powiem, że *Lord Danford* jest ten sam co i *Pan Rivers*. Twe, luba *Maryo*, oddalenie się zupełnie od świata, nie dało ci o tym wiedzieć. Dwanaście już lat temu jak on jest *Lordem Danford* kreowa.

ny... Uspokoy się Ludwiko, (widząc ją zbladłą i drżącą) martwisz mię twym poruszeniem. Czy mnie-
masz, że ia z krwią iego złączony
będąc, do tychże co i on skłonny
jestem występków? albo że twym
nieprzyacielem jestem będąc iego
krewnym? Nie, kochana Ludwiko,
chcę i owszem wziąć na siebie ty-
tuł twego Opiekuna, bo złe iego
postępki przywiodły go do utraty
tegoż: i dnia tego w którym oddasz
swą rękę amantowi twemu, otrzy-
masz maiątek, który, chociaż nie-
wyrownywaiący jest temu, jakie-
goś jest godna, będzie jednak oka-
zem mego ku tobie przywiązania.,,

” Daruy mi W Pan, rzekła Ludwi-
ka, że tyle znieść nie mogę oka-
zów iego dla mnie łaskawego serca:
nigdy nie wątpiła o iego dobro-

ci. Lecz prawdziwie, nie mogę nie wzdrygać się na samo wspomnienie Lorda *Danford*. „

” Nie mniejsze i ja mam przyczyny do mienia wstrętu od niego, rzekł Pan *Belmont*; gdyż nic na świecie oprócz jego podstępów nie mogło być przyczyną mych nieszczęść. Lecz, ma kochana Maryo, chciej mię uwiadomić o tym, co się z tobą działo od naszego rozłączenia się, a ja znowu opowiem ci o tym com cierpiał po mniemaney utracie ciebie. „

Postuszna mu była Pani *Rivers*; i z wrodzonym sobie przymileniem zaczęła opowiadać co przedtym opowiadała Ludwice, nie potrzeba mi zatem tego powtarzać.

Skończywszy swe opowiadanie, przypomniała Panu *Belmont* o jego

obietnicy, i za przyłożeniem się całej kompanii, Pan *Belmont* tak zaczął mówić.

” Gdybym chciał wyrazić czucia nasze, kochana *Maryo*, w momencie pożegnania się naszego, przykrebył rozrzewnienie sprawił czułym sercom godnych przyjaciół naszych. Dostyc mi będzie mówić, iż gdy zaszedł po mnie pojazd przed dom stryja mego, takim byłem ogarniony żalem, iż zaledwie pożegnać się mogłem. Co się tyczy stryja mego, żegnał się ze mną z powierzchownym rozkwileniem, i powtarzał te, które mi uczynił przyrzeczenia, opiekowania się tobą, iako też i tym, którego spodziewaliśmy się stworzeniem. Naydłużey dwa lata, mówił mi, będziesz się tam bawił. Gdybyś był tego czekał czasu

do ożenienia się, dalekoby lepiej było; lecz gdy się to już stało, ufay w mym ku tobie przywiązaniu, iż się czule twą żoną opiekować będę. Po tysiącnych takowych oświadczeniach od niego mi czynionych, pożegnawszy się, udałem się do *Portsmouth*, gdzie okręt na mnie czekał, zaufany w jego poczciwości i w przyiaźni, którą szacunku godna jego żona okazowała ku tobie Maryo. Za naywierniejszego miałem mego sługę *Russla*, którego wziąłem z sobą. Mówisz Maryo, że to on przyniósł o mey śmierci wiadomość; musiał więc on być wykonywaczem tego przekłętego podstępu, któren podemną był uczyniony potym. Gdym stanął w *Portsmouth*, przyjął mnie bardzo mile Kapitan i zaprosił na

obiad. Maiąc wsiąść na okręt w wieczór, napisałem do ciebie i oddałem list *Rusłowi* z rozkazem, aby go oddał na pocztę. Wsiadłem na okręt wraz z Kapitanem, i gdy się ukazał wiatr pomyślny, rozpostarto żagle. Około północy nie widząc *Rusła*, prosiłem sługę Kapitana, aby mi go wyszukał. Człowiek ten za powrotem swym powiedział mi, iż go nigdzie znaleźć nie mógł, i że żadnego kufra z meymi rzeczami nie przyniesiono na okręt. Zmartwiłem się, mocno widząc się tak oszukanym na tym słudze, którego za najpoczciwszego miałem. Osądziłem na ten czas, że byłem przez niego okradziony. Lecz czyż podobna, aby serce ludzkie do tak czarnego było zdolne podstęp! gdyż pewno ta pozorna kra-

kradzież uczyniona była końcem tylko okazania dowodniejszego mey śmierci, wystawiając ci przed oczy me sprzęty. Kapitan opatrzył mnie w to wszystko, na czym mi brakowało, gdyż nie miałem bielizny i sukien innych, iak tylko te, które na mnie były. Przy płynęliśmy wreszcie do Bengali. Wiadomo ci, że tam pierwsze me przepędził lata. Towarzysze moi dawni zbiegli się dla widzenia mnie; starzec ieden przyjaciel Oyca mego nalegał na mnie, abym koniecznie u niego stanął. Z łatwością odzyskawszy mój szczupły majątek, z niecierpliwością rachowałem momenta, oczekując mego odwołania. Przybył ieden okręt z Anglii i list do mnie przywiozł. Pознаłem pismo stryja mego. —

Ludwika Tom II. U

nie mię iakieś ogarnęło; lecz iakże się ma trwoga powiększyła, gdym go zaczął czytać! Oto iest list ten, któren chowam odtąd w mym pugilaresie.

Kochany Synowcze!

„ Nie iestem w stanie ani cię cie-
„ szenia, ani radzenia ci, żebyś sta-
„ le twe utrapienie znosił, gdyż
„ mnie się samemu serce z żalu
„ kraie. Piętnasty dzień temu, ia-
„ kem utracił mą kochaną żonę.
„ Acz nader okropny był ten raz
„ dla mnie, pragnąłem aby się nie-
„ szczęścia nasze na tym zakoń-
„ czyły. Lecz iakże mam opisać
„ to, co nastąpiło potym? Twa
„ Marya nie mogła tey znieść na
„ sobie straty. Wydawszy na świat
„ umarłą córkę, z tego zesła świa-

„ ta we trzy dni po swey kocha-
„ ney przyaciołce. Widząc 'ie za
„ życia tak się kochałace, nie chcia-
„ lem ie rozłączać z sobą po śmier-
„ ci; kazałem obydwie pochować
„ w grobie familii naszej. Gdybym
„ nie tak był czułym przenikniony
„ żalem, starałbym się cieszyć cie-
„ bie, lecz mi to iest niepodobna;
„ nie można sposobami utamować
„ żalu, sam tylko go czas ukoić po-
„ trafi. Ja ci radzę, żebyś się ie-
„ szcze przez czas nieiaki zatrzy-
„ mał w Indyach, albo żebyś zwie-
„ dzil Europeyskie kraie: woiaż ci
„ może rozerwie smutek; powrót
„ twóy do Anglii pewnoby go po-
„ większył, i byłby niepożyte-
„ cznym tym, które gdy ten list od-
„ bierzesz, iuż rok będzie iak u-
„ marły. „

„ Nieboszka żona zostawiła mi
 „ dobra, które jak ci wiadomo do
 „ niey należały, warując sobie, że
 „ bym się nazywał *Belmont*, nazwi-
 „ sko to i ty nosić powinienes Nie
 „ iestem wprawdzie kontent z tey
 „ odmiany, ale gdy znaczny iest
 „ majątek, nie chciałem go dla na-
 „ zwiska utracić, tym bardziey, iż
 „ się spodziewam teraz urzędu.,

„ Nie mam ci iuż nic więcey do-
 „ dać, iak tylko zaklinaiąc cię, a-
 „ byś stałym swe nieszczęścia zno-
 „ sił sercem, żebyś pomieniony od-
 „ prawił woiaż; a gdy odzyskasz
 „ swą spokoyność, z tkliwym cię
 „ przyimie sercem.

Belmont.

„ Nie przeczytałem ostatku te-
 go listu aż we dwa miesiące po o-
 debraniu go: gdyż zaledwie prze-

czytawszy o śmierci Maryi, padłem bez zmysłów, iak gdyby piorunem rażony. Łaskawy mój Gospodarz kazał mię na łożku położyć i krew mi puścić. Pomimo iego czuley około mnie pieczołowitości, maligna mię porwała, i tak gwałtowny miałem zawrót głowy, że gdyby mię nie strzeżono z pilnością, byłbym pewno odiał sobie życie. Przez sześć niedziel w tym zostawałem stanie, po których upłyńnięciu maligna mię odstąpiła; lecz takem był z sił opadł przez zgryzotę i słabość, iż przez dwa jeszcze Miesiące nie mogłem wstać z łożka. Przedsięwziąłem stale powrócić się zaraz do Anglii; iakbym tylko pokrzepił me siły.

Nie mogłem wykonać mey chęci według mego ułożenia; gdy przy-

iaciel mój i gospodarz Pan *Davis* zachorował na febrę, której iak mniemam, przyczyną była czuła iego około mnie troskliwość. Pod czas swey choroby zaklinał mnie na miłość Oycy mego, abym go nieodstępował. Prośba ta aż nadto uymowała mnie za serce, abym iey się miał sprzeciwiać, gdybym nawet wdzięcznością i przyjaźnią nie był do niego przykleiony. Sześć miesięcy upłynęło nim ozdrowiał. Napomknąłem mu znowu o mym powrocie, ale mnie wszelkiemi odciągał od niego sposobami. Twój stryj pragnie, mówił mi, ażebyś pierwey odzyskał twą spokoyność, nim się powrócisz: ty tak daleki iesteś od niey, iż zdaie się, że w zwyczaj wzięłaś twą ponurą zgryzotę. Powrót twój do Oyczyzny nie zmniey-

szyłby iey pewno, i owszem lę-
kam się, ieżeliby iey nie powiększył.
Wierz mi, równe i ia twoim cier-
piałem zmartwienia. W mey młodo-
ści, mówił daley, chwyciłem się
handlu; pojąłem za żonę jednę go-
dną kochania Niewiastę, z którey
miałem syna. Ten gdy do piętnastu
lat przyszedł, szkody niezmierne
przywiodły mnie do upadku na ma-
iątku. Na dopełnienie mych nie-
szczęść, nim swe poułatwiałem in-
teressa, utraciłem syna. Zona mo-
ja nie mogła znieść na sobie tych
nieszczęść, umarła z zgryzoty. Z
rozpaczy przyjąłem służbę w Woy-
sku, spodziewaiąc się, iż iaki szczę-
śliwy raz złączy mnie z temi, bez
których przykre mi życie było. Lecz
gdy pokóy wkrótce nastąpił, musia-
łem powrócić się do Anglii, gdzie

zyskowną otrzymał funkcją w Indjach. Przyjąłem ją, przedsięwzięwszy stale nie wrócić się do Ojczyzny, aż gdy czuć nie będę mey zgrzyoty. Lecz pragnąc, aby me zwłoki tam były przeniesione, aby obok mey żony i syna spoczywały, bądź łaskaw mnie nie odstępować aż do tego momentu. Rozrządzę me interessa w Indjach i pojadę z tobą do Europy. Znajdziemy we Francyi albo we Włoszech iakie miłe mieszkanie. Gdybym serca twego nie znał tak dobrze, oświadczyłbym ci dla obowiązania cię do tego, iż cały mój majątek tobie ofiaruję. Ale to co ci powiem, bardziej cię uymie za serce: przytomność twa słodzić mi będzie ostatnie dni życia mego, i śmierć samę

składającą mnie do grobu spokojniejszą uczyni. „

Przestał mówić; lzy mu się rzewliwe puściły, czekając na mą odpowiedź. Wystaw sobie, Maryo starca, który mię prosił, abym mu miejsce Syna trzymał. Mogłemże nie byź powolnym iego siwym włosom, albo dodawać goryczy iego stroskanemu sercu? Przyrzekłem więc mu czekać na niego ażby swe interessa ułatwił; i zostawać przy nim tak iak sobie życzył. Musieliśmy dwa lata jeszcze zostawać w Bengali. Wybraliśmy się wreszcie w drogę, i przyładowaliśmy szczęśliwie do Brest. Mój godny szacunku przyjaciel we wszystkich używał dla uspokojenia mnie sposobów. Gdyśmy znużeni naszym wojażem odpoczywali, oświadczył mi

chęć swą względem ułożoney podróży: na ten czas wspomniałem mu, że się dla tego w Indyach przy nim zatrzymał, że się spodziewał, iż się sprzeciwić nie będzie memu powrotowi do Anglii, gdzie żądał grób mey Maryi odwiedzić, przyrzekając mu powrócić się, i ieżliby tego żądał, nigdy go nie odstępować. Nie sprzeciwił się chęci mey mój przyjaciel. Wyiechawszy od niego, dniem i nocą iechałem dopókim nie przybył do dóbr stryia mego w Nottinghamshire, gdzie miały być złożone zwłoki mey Maryi. Lord *Danford* w tych się na ten czas znajdował dobrach; ale nie myśląccale o nim, udałem się spieszno na cmentarz. Czynności me na ten czas były gorącym nadto tchnące poruszeniem,

abym mógł ie wyrazić , i wspomnienie tego com czuł iest mi nader bolesne. Przyszedłem tam o trzeciej godzinie zrana , a o siódmej w wieczór ieszczem oblewał łzami i całował ziemię , gdy dziad kościelny dla dopełnienia swey powinności przyszedłszy , wziął mię znagła za rękę pytaiąc się com tam miał do czynienia ; porwałem się prędko , ukrywaiąc przed nim me pomieszanie , i udałem się do mego sługi , którego m był o milkę z końmi zostawił. Widząc się bydź troszkę spokojnieyszym , udałem się do mego Stryia. Pomieszanie które mi się dało na nim postrzedz , przypisywałem memu przybyciu , które mu przypominało naszą stratę. Przez piętnaście dni , którem u niego bawił , zaledwie mi ieden moment sa-

memu zostawać dozwolił: nie mógł zapobiedz memu regularnemu odwiedzaniu grobu, chociaż zawsze nasadzał kogo, aby mię zatrzymywał. Postrzegłem, iż wszyscy jego ludzie byli mi nieznaomi, dał mi tego przyczynę, iż gdy srebra nie wiedząc kto ukradł, wszystkich poodprawiał. Powiedział mi potym że Pani *Bennet* wyjechała z swym mężem do Indyi, dla obięcia tam dóbr na się spadłych, które nie wiedział w jakim leżały kantonie. Uważając go zawsze za przyjaciela, całem nie wątpił o jego szczerości. Odebrawszy list od *P. Davis* w którym żądał prędkiego mego powrotu, gdy Stryi mój zachęcał mię także z swej strony do woiażu, udałem się do Francyi z równą niespokoyonością, iakę miałem gdym z niey wyjeżdżał.

Przyjaciel mój przyjął mię z tkliwością Oycowską. Wkrótce po mym przyjeździe zaczęliśmy odprawować przedsięwzięty woiąż, w którym lat cztery bawiliśmy się; w czasie tym całą prawie zwiedziliśmy Europę. Namieniłem potym Panu *Davis* o osiedzeniu się w jednym małym domku, którego trafunkiem zdarzyło nam się widzieć w gaju blisko jedney wioski w Langwedocyi. Z chęcią zezwolił na to i mieszkaliśmy tam aż do tego momentu iakem utracił, iest temu już około ośmiu miesięcy, mego godnego przyjaciela, którego bardziey laty aniżeli słabością obciążony umarł. Czując swój zgon bliski, w tych do mnie mówił wyrazach: "Spodziewałem się kochany Henryku, iż nim z tego zeydę świata,

kosztować będę pociechy z widzenia cię spokojniejszym; lecz zdanie się, iż nadto już głęboko wkorzenił się w sercu twym okropny smutek, aby mógł być przez czas ukoionym. Zaklinam cię jeszcze abyś się w tym przewyciężał. Małątek twój będzie znaczny; żyjąc tym trybem jakim dotąd żyliśmy, nie będziesz mógł wydawać całego twego dochodu. Szukaj wdowy i sieroty, day im porękę, a osładzając ich stanu przykrości zmniejszysz i swoje. Lat ośmdziesiąt żyłem, chociaż doznawałem goryczy. Zgryzota przykrością dni życia naszego napelnia, ale rzadko ie skracca. Umiarkuj się w twych troskach, kochany Synu, a schyłek pewno życia twego spokojny i pogodny będzie. „Zakończył, mówiąc, iż le-

gował dla mnie cały swój majątek na Banku Angielskim zostaiący, oświadczył mi potym swą chęć, abym do Anglii iechał z jego zwłokami dla złożenia ich obok żony i Syna. Przyjaciel ten mój drugiego dnia potym umarł. Żal po nim ogarnął mię tak wielki, iak gdybym naytkliwszego utracił Oycę. Przez czas nieiaki nie byłem w stanie wykonania jego woli: zabrałem się wreszcie do drogi, dwóch sług i zwłoki z sobą biorąc. Przeprawiwszy się z Calais do Douvres, konno z iednym człowiekiem umyśliłem resztę drogi odprawić. W ten czas to miałem szczęście obronić Ludwikę. Jey stan tym bardziey mię dotykał, iż postrzegałem żywe w niey do mey Maryi podobieństwo. Za znalezieniem tey niewiasty, która z Lu-

dwiką iechała, nie mogąc otrzymać pozwolenia pożegnania się z Ludwiką, udałem się w mą podróż do Stolicy, gdzie się miał odprawić pogrzeb przyjaciela mego. Oczekowałem przez miesiąc na przygotowanie tegoż pogrzebu, i zwłoki według jego woli złożyłem.

Nie powinienem zapomnieć powiedzieć o tym, że po śmierci Pana *Davis* pisałem przez mego sługę list do Lorda *Danford* (bo sam dla słabości pisać nie mogłem) donosząc mu o powrocie mym do Anglii. Za przyjazdem mym do Londynu, nająłem dla siebie prywatne mieszkanie, nie chcąc się ukazywać wielkiemu światu. Stryi mój nie znajdował się na ten czas w Stolicy.

Pię-

Piętnaście dni łożyłem na ułatwienie mych interessów. Po upłynionym tym czasie postrzegłem, iż mój majątek wynosił do 150,000. funtów szterlingów. Wyjechałem z Londynu do Nottinghamshire; tam kochana Maryo, odnowiły mi się me bolesne czucia. Przychodziło mi na pamięć to szczęście w którym tam zostawałem, i stan mój okropniejszym przez to czyniło. Strzy mój znajdował się na ten czas w Danford, dokąd przedsięwziąłem iechać, iakbym tylko się był nasycił widokiem miejsca tego, gdzie mniemał, iż spoczywały zwłoki mey Maryi.

Napisałem do Lorda *Danford*, że w krótkim czasie będę u niego, i dotrzymałem mu słowa. Zdziwiłem się mocno postrzegłszy go zło-

żonego na łożku dla rany, którą iak mówił przed trzema dniami od zło-
dzieia otrzymał. Ranę tę przez nie-
iaki czas uważano za niebezpieczną;
widząc go w takim stanie nie chcia-
łem go odstępować. Gdy się mieć
lepiej zaczął, oświadczyłem mu
chęć moją powrócenia się do Fran-
cyi, dodając, że większey niespo-
koyności doznaie w Anglii, aniżeli
na ustroniu: zezwolił chętnie na to,
i wyjechałem. Napotkałem w mey
do Londynu podróży, Lady *Melvil-*
le z naszymi młodemi przyiaciołka-
mi. Prosiłem Hrabiny o uwiadomie-
nie mnie względem Ludwiki i otrzy-
małem z łaski iey skutek mey pro-
żby: to uwiadomienie przeświad-
czyło mnie, iż to ona była, co za-
dała ranę Lordowi *Danford*; ztąd
przedsięwziąłem przywieść go do

wyjawienia iey familii. O iak szczęśliwe dla mnie czekanie tey widzenia się z nim pory było, znalazłem przezeń ten luby przedmiot, którym od tak dawnego był utracił czasu! Już zaniecham tułania się: Oyczyna teraz dla mnie staie się ziemskim rajem. „

Gdy skończył Pan *Belmont* mówić, rozeszła się mała ta kompania na nocny spoczynek, przyrzekając sobie zgromadzić się znowu wczesnie nazajutrz. *Lady Melville*, która lękała się, aby co *Ludwice* nie szkodziło, iż słuchała tak długo mówiących, w kilka dni przeświadczyła się, iż widok osób, które się tkliwie kocha, jest nayskuteczniejszym lekarstwem.

W krótkim czasie przyszła do zupełnego zdrowia *Ludwika*; Amant

iey rozpoczął znowu iey się zalecać, co popierali z żywością Pan *Belmont* i *Marya*, sądząc iednak za potrzebną rzecz zatrzymanie ślubu aż do przyjazdu Lorda *Danford*, którego codziennie oczekowano.

W kilka dni potym przybył Lord *Danford*: będąc uwiadomiony o tym Pan *Belmont* następujący do niego napisał bilet:

Milordzie.

” Nie wątpię, żebyś WPan nie
,, mniemał, iż zostaię we Francyi
,, obarczony gorzką niespokoyno-
,, ścią, którey pobudkę chytrze
,, przeciw mnie uknowałeś; lecz
,, spadła już z mych oczu zasłona.
,, Poznałem teraz WPana dokła-
,, dnie; próżne byłyby wszelkie ie-
,, go wymowki. Trzeba żebym wie-

„ dział dla czegoś WPan przez ty-
 „ le lat mą kochaną Maryę dręczył,
 „ oddalając ją od męża i od całego
 „ świata. Proszę także uwiadomić
 „ mnie o familii Panny Ludwiki *Vil-*
 „ *lars*, i o iey majątku. Straciłeś
 „ WPan wszelkie nad nią prawa, ale
 „ czułym będzie dla niey obrońcą
Henryk Belmont.

Nie podobna wyrazić stanu w jakim się znajdował Lord *Danford* za odebraniem listu tego. Zadziwienie z pomięszaniem martwym go przez nieiaki czas czyniło: gdy przyszedł do siebie, wszystkie iego czarne postęпки stanęły mu na myśli, czuł to, iż powinien być wzgardzonym i obmierzłym całemu światu: dwa tylko dla siebie widział śródki, śmierć lub ucieczkę. Wystęпки iego wstrzymowały go

od zadania sobie śmierci, ucieczka hańbąby wieczną na niego włożyła: nie wiedząc czego się chwycić, udał się do Pani *Masters*, od której zwykł był zażywać rady. Żyła ona z nim przez lat wiele, i wszystkie jego postęпки były iey wiadome. Chociaż ta kobieta poznawała wszystkie złe wnioski, które nastąpić miały z tego uwiadomienia, większą jednak iak Milord przytomność w tym umysłu zachowała; radziła aby odpowiedział, iż iutro da to uwiadomienie, które od niego żądaią; dodaiąc, iżby przez ten czas mógł lepiej ukartować rzeczy anizeli w tym momencie.

Powiadaią o złym duchu, iż on przywiódłszy człowieka do przestępstwa, sam także iest przyczyną kary; toż samo *Masters* uczyniła,

gdy przez danie uwagi poznała, iż uwiadomienie to pewnaby zgubę przyniosło Lordowi *Danford*, i osądziła, iż ieden iey tylko do wyśliźnienia z niebezpieczeństwa zostaię środek, to iest wyiawić wszystko przed Panem *Belmont*, spodziewając się za to darowania winy i nawet nadgrody. Niewiasta ta opuściła w rozpaczy zostaięcego Lorda, iak tylko mogła nayraniey, i udała się do Lady *Melville*, wiedząc od przynoszącego list, iż Pan *Belmont* uniey zostaię: zapytała się o niego, zaprowadzono ją do pokoju, gdzie wkrótce Pan *Belmont* nadszedł, i natychmiast ją poznał, mówiąc: „Ach! ieźli się nie mylę, WPani iesteś ta sama która z Panną *Villars* iechałaś: czy masz WPani iaki interes do mnie. „ Tak iest; ale ten interes

takiey iest natury, iż go wyiawić nie mogę, aż mi WPan darujesz winę." Nie widzę, rzekł Pan *Belmont*, na coby się WPani miało przydać to z mey strony darowanie winy; lecz mogę iey przyrzec od Ludwiki; zdaie mi się, iż ona iest obrażona. „Przebaczenie mi to od WPana i od iego godney małżonki daleko mi iest potrzebnieysze. Powtarzam mą proźbę, nim wyiawię to co sprawi zarazem WPanu boleść i radość, hańbą mnie okrywając. „ — ” Mowże już WPani, rzekł z niecierpliwością Pan *Belmont*, daruję iey iak tylko będę mógł winę, za te postęпки, które mey nie doszły wiadomości. Pani *Masters* chwielejąc się przez czas nieiaki, tak zaczęła mówić:

” Odmiana twarzy mey, którą przeciąg czasu ośmnastoletni sprawił i odmiana nazwiska nie dała WPanu poznać tey, która po Pani *Bennet* służyła u WPana żony iak ie-
szcze Panną *Clairville* była. Podo-
bałam się WPana Stryiowi; iego
obietnice i podarunki przywiodły
mnie do ofiarowania się na to cze-
go ode mnie żądał. Staralam się ie-
go przenikać myśli, i postrzegłam
wkrótce, iż cały był zaięty mą Pa-
nią, bez której iak mi się sam przy-
znał żyć nie mógł. Acz to postrze-
żenie zmartwiło mnie zrazu, podar-
ki iego iednak tak były znaczne, iż
mu przyrzekłam w tym przysłużyć
się iak tylko mogłam naylepiey. Słu-
żący WPana *Russel* był do podstę-
pu użyty, który przybrawszy sobie
do tego człowieka, miał oczekiwać

pory iakby się wszyscy uspili we
dworze, do porwania Panny *Clairville*, i zawiezienia iey do mego Pana;
to tym łaćnieysze zdawało nam się
bydź do wykonania, iż iey pokóy w
osobnym był pawilonie pałacu, gdzie
nikt nie sypiał, iak tylko ia i *Russel*.
Nie udał nam się iednak ten zamysł
dla zguby listu, któren pisał *Russel*
do umowionego człowieka; zginął
ten list w ten sam dzień, kiedy Pan-
na *Clairville* miała bydź porwana; do-
mniemywaliśmy się, iż musiał bydź
uięty, bo nagły Pański wyjazd do
Szkocyi, znak nam tego dawał. O
mil dwadzieścia Stryi WPana cze-
kał na Pannę *Clairville*, mając ją w
takim osadzić mieyscu, zkądby mu
się nigdy wymknać nie potrafiła. *Rus-
sel* widząc ją niewracaiającą w wieczór,
donosił natychmiast o tym WPana

Stryiowi; niepodobna opisać iego na ten czas wzruszenia; zaklinał się, iż będzie W Państwa oboygą z zemstą wszędzie ścigał; że będzie bardziej WPana dręczył za to iego umartwienie; i że starać się będzie rozłączyć WPana na zawsze z Panną *Clairville*, o którey nie wątpił, iż WPana zostanie żoną. *Russel* starał się iak nayprędzey powrócić, aby nie miano na niego podeyrzenia. We dwa dni potym przyjechał Stryi WPana z twarzą na pozor dosyć spokojną. Pani *Rivers* mnie wtym odprawiła, co mnie nie wiele zmartwiło, gdyż Milord kazał mi iechać z sobą do Londynu, gdzie naięłam dla siebie mieszkania nie daleko iego pałacu, i nazwałam się *Masters*. W siedm miesięcy dowiedziawszy się, iż żona WPana iest w ciąży,

przyszedł do mnie w stanie mało co od wściekłości różnym, mówiąc: Możeż sobie obiecywać Henryk, abyiego z Maryi *Clairville* dziecko, dziedziczyło mój majątek, a co większa żeby go po części za życia mego dzierżyło! bo go Maryi Pani *Rivers* legowała, w przypadku swej przedemną śmierci.

” Spytałam go się, iak się cokolwiek uspokoił, z kąd się dowiedział, że Pani *Rivers* darowała swój majątek W Pana żonie. Doniosł mi o tym, rzekł, Pisarz przy którym testament był czyniony. Oni mnie oszukali, teraz na mnie kolej; nie udadzą ich się zamysły, zemsta to moja sprawi.

” Przyszedł nazajutrz z Pisarzem do mnie. Umowili się między sobą, żeby napisać testament ze wszystkim

podobny temu , który zrobiła Pani *Rivers* , mieszcząc tylko imię Stryia W Pana na miejsce Maryi *Rivers* , którey cały był legowany majątek , z warunkiem wzięcia na się nazwiska *Belmont* , którym się nazywała będąc ieszcze Panną.

Ułożono testament , pieczęć Pani *Rivers* naśladowano. *Russel* i ja podpisaliśmy się jako świadkowie. Nie powinnam zapomnieć powiedzieć W Panu , iż *Russel* przebywał często u mnie , i znaczne odbierał nadgrody od Milorda za to , że mu donosił o wszystkim co się tyczyło W Państwa. Zapytałam się dnia pewnego Milorda , na co mu się ten testament przyda , ieżeli go Pani *Rivers* przeżyje : Nie będę miał na ten czas ie-go potrzeby , odpowiedział : lecz w przeciwnym przypadku , będę mają-

tku tego pewny. Prawda że przed-
 tym tak kochał Maryę, iżbym rad
 był mój cały majątek pod iey nogi
 złożyć; lecz teraz zdaie mi się, iż
 ją tysiąc razy nienawidzę bardziey
 jak ją kochałem. Oznaymił mi na
 ten czas o swym zamiśle wysłania
 W Pana do Indyi: dalekie rozłącze-
 nie się, mówił mi, wiele może spra-
 wić rzeczy. Wszystkich użyję spo-
 sobów, abym iego zawieruszył na za-
 wsze spokoyność. Miła mi będzie
 taka zemsta nad nim.,,

"Tysiącne tegoż gatunku prawił
 mi rzeczy, ilem się tylko razy z nim
 widział. Ułożony nakoniec został
 W Pana wyjazd pomimo wszelkich
 dla wstrzymania go proźb i zabie-
 gów Pani *Rivers*. Udałeś się był
 W Pan do Portsmouth z swym tylko
 sługą *Ruslem*, w którym wielką po-

kładaleś ufność. Lecz wiadomo mu
iako on sobie postąpił: umowiwszy
się z WPana Stryem, powrócił za-
raz do Londynu z Pańskimi rze-
czami, i przez dwa miesiące ukry-
wał się, po których upłynięciu uka-
zał się w grubey żałobie z wielkimi
okazami żalu. Oznaymił, iż WPan
we dwa tygodnie po wyjeździe za-
chorował na gorączkę, i żeś trze-
ciego dnia tey choroby umarł: że
on znalazłszy w Maderze okręt An-
gielski za słuszną rzecz osądził wró-
cić się i przywieść z sobą WPana
rzeczy. Gdy to doszło uszu Pani
Rivers złączone z przycinkami, któ-
re iey Stryi WPana czynił, za ten
żał który cierpiała po swym dzie-
dzicu, (tak on WPana nazywał
gdy do niey mówił,) wpadła zaraz
w konwulsye, w których piątego

dnia po otrzymaniu tey nowiny z tego zesła świata. Zona WPana niespokoyną będąc z niemienia żadney wiadomości od Pani *Rivers*, przyiechła do Londynu. Przypadkiem stało się, iż *Russel* drzwi iey otworzył; tu okropna nastąpiła scena. Przez nieiaki czas martwa i nic z załężnienia nie mówiąca zostawała; potym niezrozumianym prawie głosem wiele czyniła zapytań tyczących się WPana. *Russel*, który iey się cale nie spodziewał, nie przygotowawszy się zaczął się iąkać mówiąc o chorobie. Twóy ubiór, rzekła żalonym głosem, uwiadomia mnie o wszystkim, umarł pewno. „ Nie mogła więcey mówić i padła bez zmysłów.

Tu Pan *Belmont* przerwał iey mowę, przechodząc się po pokoju z takim

kim pomięszaniem żalu i gniewu, iż niepodobna było poznać, która go bardziey z tych dwóch passyi u-
wodziła.

Pani *Masters* padła na kolana mówiąc: to com dotąd powiedziała, mam Panie z wiadomości *Rusla*, może to być, że kłamał przede mną. Przebóg! daruy mi W Pan nim do-
kończę mówić. " Kończ mi prędzey, rzekł Pan *Belmont*, albo tu zaraz otrzymasz karę którąś za tve zasłużyła zbrodnie.,, " Stryi W Pana, mówiła daley, znaydował się na ten czas u siebie, gdy się to stało: Mnie-
mam, iż musiał być dotknięty stanem W Pana żony: kazał ją wsadzić do lektyki i do mnie zanieść przykazawszy mi, abym iey się nie pokazywała. Lecz gdy od zdrowych zmysłów odpadła, osądziłam, iż mo-

gę w iey zostawać pokoiu nie lęka-
iąc się byź od niey poznana. Do-
ktor , który był do niey zawołany ,
osądził , iż w niebezpiecznym cale
zostaie stanie : przepędziła noc w
wielkich boleściach , i nazajutrz po-
wiła córkę. Ach ! Panie darujesz mi
wszystko , iak ci powiem , iż ta cór-
ka nie umarła , iak WPana łudzo-
no : żyje ona ieszcze : w osobie Pan-
ny *Villars* widzisz WPan swe dzie-
cię. „ ” Ach Nieba ! odezwał się Pan
Belmont , możeż to byź ! nie uży-
way tego fortelu dla uniknienia u-
wiadomienia mnie o iey urodzeniu ,
albo dla zniewolenia mnie do litości
dla takich iak iest Lord *Danford* z
tobą występców. „ ” Gardło tu moje
łożę , ieźli nie wyznaię prawdy , rze-
kła Pani *Masters*. Wspomniy sobie
WPan na iey wiek ; zważ dobrze iey

osobę; nie iestże ona ze wszystkim, iaka była Panna *Clairville*, gdyś z nią do Szkocyi udał się? Pan *Belmont* nadto rozrzewnionym został, aby mógł był co odpowiedzieć: zasłoniwszy potym twarz swę chustką, kazał Pani *Masters* aby daley mówiła.

Stryi WPana będąc zaraz uwiadomiony o tym, rozkazał abym na wieś do mych przyjacioł wywiozła to dziecię, mieniać ie bydź swoim. Gospodyni domu tego gdzie stała, była dobrze nadgrodzona za przyłożenie się do tego. Rozsiano wszędzie iż to dziecię umarło, wywiozłam ie zaraz iak się narodziło o mil czterdzieści od Londynu. Przy powrócie moim Stryienka WPana umarła. Widząc Panią *Bennet* przy WPana żonie, nie mogłam stać w tym domu, bo pewnoby mię była po-

znała. Gdy się zawrót głowy która cierpiała Pani *Rivers*, cale nie zmniejszyła, Lord *Danford* ułożywszy sobie, abyś W Pan nie postyszał nigdy o niey, dał pod pozorem przyjaźni P. *Bennet* 4000. fnntów szterlingow, aby ją wywioził gdzie na Prowincyą i tam z nią osiadł. Przy końcu roku doniosł Pan *Bennet*, iż się daleko lepiej miała; lecz Stryi W Pana lękaiąc się z nią widzieć, w taki odpisał sposób, iż czego żądał, otrzymał; odmienili swe mieszkanie i nigdy iuż o nich słyhać nie było.

Tym sposobem Pan *Rivers* dogodził swey zemście, i używał maiątku legowanego dla W Pana żony; ale nie kosztował nigdy szczęścia. Lękał się zawsze, abyś W Pan iego nie odkrył podstępów. Gdybyś był

W Pan zamieszkał w Anglii, boiaźń-
by go była do oddalenia się ztąd przy-
musiła. Poodprawiał wszystkich
swych dawnych służących, mnie tyl-
ko zatrzymał u siebie i *Rusla*, któ-
rego uczynił Kommissarzem dóbr
nowo od siebie kupionych; lecz on
nie długo tą się funkcją cieszył: we
trzy potym miesiące został zabity
zpadłszy z konia.

Nie tał się przede mną Milord z
ukontentowaniem, które mu spra-
wiła śmierć *Rusla*. ” Oswobodzony,
rzekł mi, przecież iestem z tego
świadka, którego m się naybar:dzley
lękał. Człowiek ten zawsze trwozę
we mnie sprawował; ieżli tego do-
każę, iż zawsze w oddaleniu będzie
zostawał Henryk, nie będę iuż miał
żadney do lękania się przyczyny.

Kilka lat tak przeszło. Córka W Pa-
na (której na chrzcie, dano imie

Ludwiki) oddana była do Klasztoru w piątym roku; ja ją odwiozłam do Francyi, i na kilka lat z gory zapłaciłam od niey, abym unikuęła względem iey zapytań. Udałam ją za sierotę pod nazwiskiem *Villars*, mówiąc, iż ona zależała od swego Opiekuna. Gdy Mniszki nie wiedziały dokąd miały pisać, nie mieliśmy żadney o niey wiadomości przez lat ośm, które gdy upłynęły, powróciłam do Francyi, dla zapłacenia czteroletniey ieszcze pensyi, upewniając ją, iż po skończonym tym czasie przyjadę po nią.

Za powrotem mym, Stryi WPa-na zapytał mnie się, co z nią zrobimy po tych czterech latach: iest to piękna dziewczyna, rzekłam mu, możesz ją WPan udać za swą naturalną córkę. Prawdziwie to dobry

wymysł, odpowiedział, ale ją nie-
nawidzę, chociaż iey nie znam, nie
mogę się tedy determinować, trze-
ba mi poczekać, aż póki iey nie po-
znam.

Przez przeciąg ten czasu raz tyl-
ko W Pan byłeś w Anglii: chroniłam
się WPana obawiając się bydz od
niego poznana.

Gdy te cztery lata zeszyły, przy-
pomniałam Lordowi *Danford* o ode-
braniu Ludwiki z Klasztoru. Po
niejakim opieraniu się zezwolił na
to. Przyiechawszy do Abbeville,
zabrałam znościomość z Panem *Dan-*
vers, nie wiedząc o iego miłości ku
Ludwice. Wiadomy jest WPanu ie-
go postępek, bo obrońcą swey cór-
ki byłeś: nie poznałam WPana iakęś
przyiechał do *Douvres*, a lękaiąc
się, aby Lord *Danford* nie był uwia-

domiony o tym, iż w drodze zabierałam znajomości, ozięble się z WPanem obeszłam. Przyjechałyśmy do Lorda *Danford* który na ten czas zostawał w *Castle*, nowo kupionych od siebie dobrach: postrzegłam wkrótce, iż wstręt jego do Ludwiki przemienił się w miłość; dawałam mu w tym przestrogi, i przyrzekł mi swe postępowanie odmienić. Gdy odebrał list od WPana, w którym donosiłeś mu o swym prędkim przybyciu, umyślił oddalić nas od siebie na niejaki czas: kazał mnie najprzód wyjechać pod pozorem uczynienia przygotowań dla przyięcia Ludwiki. Ludwika drugiego dnia potym miała przyjechać; ale od tego czasu jużem iey nie widziała.

We trzy dni potym WPan przyjechałeś, i zastałeś ranionego Lorda

Danford ; czułą około niego staranność aż do ozdrowienia iego okazował *WPan* ; powiedział mi on potym, iż przytomność *WPana* zpoźniła powrót iego do zdrowia, gdyż pamięć na te przykrości, których *WPanu* był przyczyną, w gorączkę go ustawiczną wprawiała. Zdarzyło mi się było na ten czas trafunkiem postrzedz *WPana*, poznałam zaraz żeś był ten sam coś obronił *Ludwikę*; oznaymiłam o tym *Lordowi*, zmięszanie się iego było okropne:” Ach moia *Masters*, rzekł do mnie, widzę że *Bóg* już chce mię ukarać, ogołociłem *Henryka* ze wszystkiego, ale za poręką *Boską* utratę swą widzę odzyskuie. „ Uspokoił się potym troszki, mniemaiąc, żeś *WPan* do *Francyi* odiechał. Kazał potym ściśle szukać *Ludwiki*, lecz nada-

remno ; żadney o niey nie mógł powziąć wiadomości , aż z listu któren teraz od W Pana otrzymał : ia skrycie przed nim wyszłam , i nie wie iak się ma W Panu sprawić.

Gdy skończyła Pani *Masters* mówić , Pan *Belmont* zadzwonił , każąc prosić do siebie na krótki moment Lorda *Melville*. Za iego nadeyściem Pan *Belmont* rzekł : Milordzie , ta kobieta powiedziała mi o rodzicach Panny *Villars* , ale nie trzeba nam przestawać na iey tylko samey powieści. Chcesz W Pan iść ze mną do Lorda *Danford* ? Całym sercem , odpowiedział. Bądź tylko łaskaw , rzekł Pan *Belmont* , wymówić naszą nieprzytomność przed Damami. Widok Maryi i Ludwiki uczyniłby mię niezdolnym do wykonania mego zamysłu. „ „ Przebóg iakiż to

zamysł? rzekł Lord *Melville*. Nie masz się W Pan niczym trwożyć, upewniam na mój honor; idę dla odebrania tylko odpowiedzi od Lorda *Danford*: mniemam, iż nie sądzisz, abym chciał mą rękę wznosić na brata Oyca mego, chociaż nayniegodziwszym jest z ludzi.

Gdy Lord *Melville* uwiadomił o tym Damy, wyiechali z Panią *Masters*. Przez drogę uwiadomił Pan *Belmont* Lorda o tym, co mu Pani *Masters* powiedziała względem Ludwiki: jeszcze Lord był nie wyszedł z zadziwienia, gdy przyiechali do mieszkania Lorda *Danford*, gdzie długo przed bramą czekać musieli nim ją otworzono pomimo głośnego ich kołatania. Wyszedł nakoniec do nich człowiek załęknięcia pełen, mówiąc: Ach! Panie! Milord.,,...

” Cóż się stało , rzekł Pan *Belmont* ?
Panie , Milord się zabił. „ Ach ! Bo-
że , rzekł Pan *Belmont* , miej nad nim
miłosierdzie. Ale niech się krzą-
tają o pomoc , może ieszcze nie iest
zapożno. Nie masz iuż sposobu , od-
powiedział służący , iuż blisko pół
godziny iakieśmy usłyszeli strzele-
nie ; gdym wbiegł na górę iużem
go zastał bez duszy : ten był list na
stole. „ Pan *Belmont* widząc iż był
do niego podpisany , schował go do
kieszeni , każąc starać się ieszcze o
ratunek , który był cale daremny ,
gdyż mózg kula przeszyla. Z nagle-
go wzruszenia zapomniał Pan *Bel-*
mont o tym liście , który był do nie-
go pisany. Przypomniał mu o nim
Lord *Melville* spodziewaiąc się po-
wziąć żeń iakie uwiadomienie. Pan

Belmont odpieczętowawszy go czy-
tał w nim to co następuje :

„ Nie będziesz się dziwił nad moym
„ zadaniem sobie śmierci, gdy ci
„ będą wiadome wszystkie te któ-
„ rem popełnił zbrodnie. Pani *Ma-*
„ *sters* może cię o nich uwiadomić.
„ Każ ją przytrzymać, ona ma by-
„ ła najpierwszą sprężyną; Ja co
„ mogę, oznajmuję, to jest iż ma-
„ iątek Pani *Rivers* powinien był do
„ ciebie należeć od iey śmierci. Lu-
„ dwika, którąm zgwałcić żądał,
„ jest ma Synowicą a twą Córką.
„ Gdyby to bydź mogło, aby takie,
„ iak ja popełniłem zbrodnie, mo-
„ gły bydź czym oczyszczone, okro-
„ pna zgryzota, którey od tylu lat
„ doznawałem, tenby pewno uczy-
„ niła skutek; lecz to nadaremno,
„ uciekam przed ninieyszemi nie-

„ szczęściami , pewny będąc , iż nie
 „ może bydź tam , gdzie idę , okru-
 „ tniejszych udręczeń , iak są bodź-
 „ ce sumnienia.

Danford „

” Nieszczęsny człowiecze ! rzekł
 Pan *Belmont* , śmierć twa i tve życie
 równie są okropne ; oby nad tobą li-
 tośniejsze było Niebo , iak się nie
 śmiesz spodziewać !

” Wyidźmy z tey okropney sce-
 ny , rzekł Lord *Melville* , żona twa
 przyiacielu musi na WPana czekać ;
 spiesz się WPan uczynić ią szczęśli-
 wą równie iak mą lubą Ludwikę . Wi-
 dok dwóch osób tak miłych przy-
 wiedzie WPana do zapomnienia o
 Lordzie *Danford* . „

” Wielką mam wprawdzie niecier-
 pliwość , rzekł Pan *Belmont* , uściska-
 nia Ludwiki dając iey Oycowskie

błogosławieństwo, trzeba mi iednak ostrożnie sobie w tey mierze postąpić, aby uwiadomienie o tym nie było iey szkodliwe; lecz wróćmy się iuż do domu, widok ich spokojność mi przyniesie. „

” Uczyniwszy Pan *Belmont* w domu zmarłego Lorda *Danford* rozrządzenie, iakie w tey okoliczności należało, obrocil się do Pani *Masters* mówiąc: ” Wartabyś była słusznego ukarania, lecz zważając żeś mi odkryła tak miłą prawdę, i unosząc się litością nad mym Stryiem, którego chcę zatrzeć postępkę, uwalniam cię od kary, chcąc ci dać czas do żałowania za twe złe postępowanie sobie: wyznaczam ci pensyę, którą od plenipotenty mego co sześć miesięcy odbierać będziesz, z której będziesz mogła opędzać twe potrzeby;

nie dziękuy mi za to, wymawiam sobie, żebyś się na oczy me nigdy nie ukazywała. ,,

Po rozporządzeniu takowym udali się do domu. Damy postrzegły zaraz na nich pomięszanie iakoweś. Cóż to ci kochany Henryku, rzekła Pani *Belmont*? pewna byłam, iż nie będziesz się mógł widzieć z *Lordem Danford* bez doznania przykrości. Proszę cię, nie chodźże iuż do niego więcey, kto wie, może ieszcze iakie knuie pod nami podstępny.

Nie trwoż się *Maryo*; nędzny! iuż skończyły się iego zbrodnie: ni-meśmy przyiechali do iego mieszkania, iuż zakończył był swe życie, odkrywszy wprzód to, co się tyczy *Ludwiki* i ciebie.

Gdy to mówił Pan *Belmont*, oczy iego obracały się naprzemian na *Maryę*

ryę i na Ludwikę. Postrzegał na ten czas żywe podobieństwo Ludwiki do swej kochaney żony, i palił z niecierpliwości dzielenia między nich swego szczęścia.

Pani *Belmont* z uczuciem żalu odebrała wiadomość o śmierci Lorda *Danford*. Czułe iey serce podniosło oczy iey ku Niebu, które zdawały się wzywać dla niego miłosierdzia Boskiego, którego on był dla siebie zaniedbał prosić.

” Powiedz mi W Pan, zaklinam go rzekła drżącym głosem Ludwika, należę do *Danforda*? — Tak iest, odpowiedział Pan *Belmont* tym zapytaniem wzruszony. Oyciec twój Ludwiko był iego bliskim krewnym — O Nieba! zawołała, ieszcze iedno zapytanie, a przestanę na tym. Zale-



dwie mogła wymówić ... iakaż moja Matka?

Matką twą jest Anioł, który swych przykrości zapomni odzyskując taką Córkę Mówże, rzekła Pani *Belmont*, która aż do tego momentu z wielkim go słuchała natężeniem; po takich ciosach iakeśmy dotąd wytrzymały, możesz wątpić o mocy serc naszych?

Czeka cię szczęście Maryo, — szczęście któregoś się nigdy nie spodziewała.... Ludwika... jest twą córką mym dziecięciem dziecięciem, któremom się spodziewał wyjeżdżając do Indyi.

Ludwika i iey Matka mówić nie mogły roztkliwione przyciskaniem się wzajemnym. Pan *Belmont* kolejno ie do serca swego przyciskał.

Łzy wszyscy z radości ronić zaczęli. Ach! iestże to prawda, rzekła Ludwika padając do nog Pana *Belmont*, abym twą Córką była — Powtorz mi to ieszcze, bo mię może zmysły me łudzą. — Jestże to podobna, aby ta kochana, ta godna szacunku Dama, mą Matką była?

Tak iest, kochane me dziecię, iesteś córką moią i tey twej kochaney przyiaciolki.

O słodczy! o szczęście niewypowiedziane, rzekła Ludwika padając do nog Pani *Belmont*. — Mam Matkę, ... ach iakże godną Matkę! ... Pobłogosław najmilsza Matko twą roztkliwioną córkę ...

Pani *Belmont* nie mogła iak tylko w milczeniu przycisnąć ią do swego łona. To dziwne zdarzenie wszystkich martwemi prawie uczyniło.

Nie można było słyszeć iak tylko wzdychania wszystkich przytomnych: wszyscy nie byli w stanie ratowania tych, którzy tego największą mieli potrzebę.

Lord *Melvills* po niejakim czasie przyszedłszy do siebie, pobiegł wołać Pani *Bennet*. Ta zaledwie co nadeszła, przybiegła do niej Pani *Belmont* z żywością mówiąc: Patrz *Terness*, oto moja *Corka*! nie mówiłaż mi, iż do mnie jest podobna!....

Pani *Bennet* winszowała im tego, ile iey roztkliwione serce dozwalało Kochana przyjaciółko mey *Maryi*, rzekł Pan *Belmont*, któraś ią w iey samotności nie odstępowała, będziesz iey towarzyszką i w iey życiu szczęśliwym, które, mam nadzieję, iż Bóg przedłużać będzie raczej.

Po niejakim czasie uspokoiła się ta przyjacielska kompania. Zaczęto prosić Pana *Helmont*, aby im opowiedział, iakim sposobem mogły się stać tak dziwne zdarzenia. Co z chęcią wykonał. Opowiadanie to zawiesiwszy ich uwagę, pomogło pewnie wiele, iż zbytnia radość nie była im szkodliwa.

Lord *Castlebrook* domagał się usilnie od Julij o ustanowienie dnia kiedy miało być uiszczone jego szczęście. Proś WPan o to Ludwiki, odpowiedziała z uśmiechem, w ten dzień, iak ona zostanie Lady *Melville*, może i ia się dam nakłonić.

Już stanęła ugoda, rzekł Pan *Belmont*, podsłyszawszy ich. Cóż na to powiesz Ludwiko? Julia przyrzekła poyść za Lorda *Castlebrook* w ten dzień, iak ty się złączysz z Lordem *Melville*. Wyznacz więc

dzień ten iak nuyprędzey. Skoro teraz wiem, iż ma ręka nie przynie-
sie mu ohydy, oddaię mu ią, cho-
ciaż nawet nie iestem w tym razie od
niego o nią proszoną: Oddaię mnie
W Panu Augustie.

Lord *Melville* całował z tkliwo-
ścią wyciągnioną rękę. Ach! ia się
odwoływam, rzekła Julia, mówi-
łam o zezwoleniu Ludwiki bez wda-
wania się w to Pana *Belmonta*.

Ja za czuciem serca mego, nie
powagą w tey mierze Oycowską
idę, rzekła z zarumienieniem się Lu-
dwika.

Eh, kiedy tak, to i ia się oddaię
Lordowi *Castlebrook*. Niech go Pan
Bóg broni, żeby miał tego żałować
iż się ze mną ożenił!

Wzajemne powinszowania nastą-
piły. Radość na wszystkich ukazo-
wała się twarzach.

W Miesiąc potym obydwu Lordowie otrzymali lube swe żonki. Pan *Belmont* dał posagu 50,000, funtów szterlingów po *Ludwice*, i 10,000 darował *Julii*, ażeby iey majątek wyrównał majątkowi iey *Bratowy*.

Wesela te odprawiły się w rebrach *Milady Melville*, gdzie przez nieiaki czas wszyscy zostawali. Ztamtąd wyiechali na oglądanie dóbr *Pana Belmonta*.

Nie zapomniano o chałupce; upię-
arżono ją i rozprzestrzeniono dla
przyimowania przyjaciół, gdzie Pa-
ni *Belmont* przedsięwzięła obchodzić
rocznicę dnia tego, kiedy się tam
zabłąkała *Ludwika*.

Napisano do *Panny Xieni* z do-
kładnym doniesieniem tego co się

Pan *Danvers* udał się był do Francyi po swym ozdrowieniu. Za powrotem swym pojął za żonę zacną iedną Damę, która go uszczęśliwiła.

Ludwika, teraz *Lady Melville*, zostawszy uwiadomioną od Pani *Masters* o swej piastunce, naznaczyła iey dożywotnią pensyę.

Przyjaciele wszyscy zostawali zawsze w iednym domu, i nigdy nie widzieli się bydź szczęśliwszemi iak uszczęśliwiając tych, którzy ich otaczali.

K O N I E C .

